

RODZINA

TYGODNIK

Nr 10 (401) ROK IX WARSZAWA, 10.III.1968 CENA Zł 2

KATOLICKI



PRZEMIENIENIE

EWANGELIA

według św. Mateusza (17, 1-9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobam sobie: Jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.



około 20 km na południowy zachód od jeziora Genezaret, niemal w samym środku Galilei wznosi się wśród równego terenu 588 m nad poziom morza masyw góry Tabor. Hebrajskie słowo „tabur” — „bępek” doskonale oddaje charakter tej góry na stosunkowo równinnym i płaskim terenie. Właśnie z Taborem łączy tradycja chrześcijańska, sięgająca IV w., scenę opisaną w perykpie ewangelijnej wg św. Mateusza, a czytana przez Kościół w II niedzielę Wielkiego Postu.

Z Cezarei Filipowej, gdzie wyjawil swym apostołom i uczniom, że jako Mesjasz musi dla dokonania swego dzieła podjąć w niedługim czasie cierpienia w Jerozolimie, udał się Chrystus do Galilei — ulubionego terenu swej misji. Po przebiegu w ciągu sześciu dni dość znacznej — bo prawie 80 km odległości, wszedł Jezus z kilkoma uczniami na górę, aby odpocząć. Apostołowie przygotowali posłania i strudzeni podróżą posnęli. Jezus tymczasem się modlił. Nagle olśnieni blaskiem zbudził się. Jaki widok przedstawił się ich oczom, opisuje Mateusz (17, 1-7). W parze z wrażeniem wzrokowym przyszło na nich niewypowiedziane doznanie błogości, czemu dał wyraz Piotr: „Panie DOBRZE NAM tu być” — i zaproponował wzniesienie namiotów dla Jezusa i Jego rozmówców: Mojżesza i Eliasza. Słusznie jednak zaznacza ewangelista Marek, że Piotr nie wiedział co mówił (Mk, 9,5).

Nie w tym bowiem tkwiła intencja cudu, by dać apostołom możliwość do okazania gościnności, nie po to się przemienił Chrystus przed nimi, ukazując rąbek swego Bóstwa, aby napawać ich lękiem i podziwem, lecz po to — i tak to rozumie katolicka hibilistka — aby wąpiącym apostołom dodać otuchy. Słyszeli o mających przyjść na Chrystusa cierpieniach — sam im mówił o tym przed tygodniem w okolicy Cezarei Filipowej. Serca ich napłynęło się wówczas trwogą, a w umysły zaczęło sączyć się zwątpienie: to taki Mesjasz? My spodziewaliśmy się, że on przywróci Izraelowi dawną jego świetność, że wrogów precz wypędza, że poczną się ziszczać proroctwa mesjańskie o potędze, o chwale i wielkich czynach Mesjasza, tymczasem on mówi, że będzie cierpiał... Co w takim razie będzie z nami?

Patrzcie — odpowiadła na to Chrystus w scenie przemienienia — patrzcie na me bóstwo. Gdy ujrzycie mnie wzgardzonego, zbitego, przybitego do krzyża — przypomnijcie, że widzieliście mnie tu, na tej górze. Mojżesz i prorocy, którym wierzyście bez zastrzeżeń, oni właśnie mówią teraz o mej mecie i śmierci: „i mówili o odejściu jego, jakiego miał dokonać w Jerozolimie” (Mk, 9, 31). Dlatego nie wątpić, a ufać trzeba i wierzyć w treść słów płynących z obłoków: „Ten jest synem moim najmilszym, jego słuchajcie”.

Zrozumieli apostołowie wymowę sceny przemienienia, padli na twarz i byli przerażeni nie tyle osobliwością wizji, ile własnym niedowiarstwem.

Toteż blgo odczuli dotknięcie Chrystusa i jego kojący głos: „Wstańcie nie lękajcie się”.

Nie mówi ewangelista, czy spali apostołowie tej nocy. Wspomina jedynie, że nazajutrz, gdy schodzili z góry przykazał im Jezus, aby nie rozgłaszały wczorajszego widzenia przynajmniej do chwili, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie (Mt. 17,9). Widać jednak, że apostołowie nie rozumieją tej, jak gdyby mimochodem rzuconej wypowiedzi o zmartwychwstaniu Jezusa; sądzą, że ich Mistrz mówi o ogólnym zmartwychwstaniu, (Iz. 26, Ez. 37, Dan. 12), które miało poprzedeć, wedle ich wiedzy, przyjście Eliasza, dlatego stawiają przed Chrystusem sprawę przyjścia Eliasza.

Dla racjonalistów wszystkich czasów przemienienie Chrystusa było legendą, lub w najlepszym wypadku halucynacją. Również wielu współczesnych chrześcijan wzrusza ramionami, gdy słyszy perykpie Mateusza o przemienieniu. Nie trzeba długo dowodzić niesłuszności takiego stanowiska. Kto przyjmuje Boże narodzenie i zmartwychwstanie całą zawartość Ewangelii — łącznie z cudem przemienienia. Nie można bowiem, chcąc być w zgodzie z prawami logiki, raz uznawać w Jezusie z Nazaretu prawdziwego Syna Bożego, a innym razem podejrzewać go o szarlataństwo i sztuczki, przy pomocy których żeruje na łatwowierności apostołów i prostego ludu.

Dla nas, katolików, przemienienie Chrystusa jest faktem, a jego wymowę rozumiemy zawsze w dwu aspektach: MESJAŃSKIM, odnośnie osoby Jezusa jako Syna Bożego i INDYWIDUALNYM odnośnie wszystkich ludzi wierzących, dla których moment wewnętrznej przemiany, czy to przez sakrament pokuty, czy to przez stałą pracę nad sobą jest nieodłączny od problemu zbawienia.

Wielki Post z jego liturgia, rozważanie Męki Pańskiej, rekolekcje — wszystko to prowadzi nas do oczywistego wniosku, iż grzech jest stanem nie normalnym człowieka. Podobny do złośliwych bakterii, które niszczą ciało, jest on chorobą duszy, zatruwającą i rozkładającą jej organizm.

Różne są rodzaje chorób. Jedne niszczą gwałtownie i zabijają człowieka od razu, inne są przewlekłe i powoli podcinają organizm. Niektóre szkoda tylko temu, który na nie cierpi, drugie — zaraźliwe — udzielają się otoczeniu. Jedne są uleczalne, inne nie. Podobnie i grzech, jako schorzenie duszy, może być ciężki, pozbawiający ją życia Łaski, stąd nazywamy go ŚMIERTELNYM. Może być chorobą lekką, bez większych strat dla organizmu duszy, niemniej jednak osłabiający jej odporność na większe zło. Może być grzech stanem stałym — gdy przeszedł w stadium tzw. NAŁOGU i jest swego rodzaju gruźlicą, czy nawet rakiem duszy, który powoli, ale stale ją obezwładnia i prowadzi do zguby. Może być wreszcie chorobą zakaźną, nieuleczalną, pozbawiającą nadziei i zbawienia, jak to ma miejsce z grzechami przeciwko Duchowi Świętemu, o których mówi

Jezus, że „nie będą odpuszczone człowiekowi ani w tym, ani w przyszłym życiu”. (Mt. 12. 32).

Istotą tych wszystkich strasznych, najcięższych grzechów jest pycha, polegająca na zwyżalnym, świadomym odrzuceniu autorytetu Boga, przy jednoczesnej wierze w siebie samego, ubóstwieniu własnego „ja”, co pokrywa się ze śmiercią miłości w duszy.

Chrześcijaństwo preferuje moment zbawienia. Tym tematem zajmuje się Kościół szczególnie w Wielkim Poście. Przed czym chce Kościół nas uchronić? Od czego zbawić? Czemu zapobiec? Odpowiedź jest jedna: przed złem. Przed złem doczesnym i wiecznym, którego przyczyną jest grzech.

Straszliwe słowa Zbawiciela o „ciemnościach zewnętrznych, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt. 25, 30), o „ogniu niegasnącym, robaku pożerającym wieczyście grzeszników” (Mt. 8, 47) są tylko przyłożeniem Boskiej pieczęci do głosu natury, zwanego sumieniem, a ostrzegającym człowieka nieomylnie przed sankcjami, które muszą istnieć, a które będą tak straszne, jak straszny jest grzech. Piekło nie jest wymysłem ludzkim. „Jam dzieło wielkiej, sprawiedliwej ręki. Wzniosła mnie z gruntu Potęga wszechwładna, Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna” — powiada Dante.

Czyż piekło, które człowiek stwarza na ziemi jego los okrutny, jego choroby, nieszczęścia i śmierć... Wstrząsający dramat ognia, głodu i wojny — nie jest następstwem grzechu?

Starożytni przyrównywali wyrzuty sumienia do kobiet-eryni, które zamiast włosów miały na głowach węże. Mauriac, współczesny pisarz francuski, mówi o sercach, które częstokroć są kłębowiskiem żmij. Obydwa te porównania są symbolami grzechu. Bo on jest jadowitym węzłem i żmiją. On budzi w naszych sercach niepokój i rozpacz. Odbiera siły, pozbawia godności, wykołaja, strąca w przepaść obłędu, poniżenia, zguby i hańby — tak w sensie indywidualnym, jak i społecznym.

Nasze pokolenie doświadczyło na sobie skutki grzechu bardziej, niż jakiegokolwiek inne z tych, co przeszły do historii.

Oczywiście — dyplomaci, socjologowie, filozofowie — w różny sposób tłumaczą kryzys świata. Nie sposób jednak nie dostrzec w tym prawdy o moralnym nieładzie, jaki zapanował w stosunkach ogólnoludzkich, nie sposób nie widzieć misterium grzechu, który — o ile człowiek nie pojedna się z Bogiem i nie wróci do życia Łaski, doprowadzić może świat do zguby. I tu jawi się zbawienna myśl przemiany. Przemienić się, odmienić intencje i zamiary, odmienić słowa i czyny: zaniechać zła, czynić dobrze.

W tym znaczeniu przemienienie Chrystusa jest dla nas, chrześcijan, hołdem, zachętą, nakazem, którego usłuchanie warunkuje dobro nasze doczesne i wieczne.

Ks. M. P.



„Najwyższym i najdroższym dobrem jest czyste sumienie”

(K. LIBELT)

„Natura nam dała dwoje oczu i dwoje uszu, a jeden język — chcąc nas nauczyć, że trzeba mniej mówić, a więcej patrzeć i słuchać”

(S. LUBOMIRSKI)

„Przemiana złego w dobro — oto najwyższa mądrość ludzka”

(TREWOWSKI)

MARZEC

N	10	Cypriana, Marcelego
Pn	11	Benedykta, Konstancyna
W	12	Bernarda, Grzegorza
Sr	13	Bożeny, Krystyny
Cz	14	Leona, Matyldy
P	15	Ludwika, Klemensa
S	16	Izabeli, Hilarego

PRZEMIENIENIE

EWANGELIA

według św. Mateusza (17, 1-9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze Jego i jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, leno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.



około 20 km na południowy zachód od jeziora Genezaret, niemal w samym środku Galilei wznosi się wśród równego terenu 588 m nad poziom morza masyw góry Tabor. Hebrajskie słowo „tabur” — „pekpek” doskonale oddaje charakter tej góry na stosunkowo równinnym i płaskim terenie. Właśnie z Taborem łączy tradycja chrześcijańska, sięgająca IV w., scenę opisaną w perykopie ewangelijnej wg św. Mateusza, a czytana przez Kościół w II niedzielę Wielkiego Postu.

Z Cezarei Filipowej, gdzie wyjawili swym apostołom i uczniom, że jako Mesjasz musi dla dokonania swego dzieła podjąć w niedługim czasie cierpienia w Jerozolimie, udał się Chrystus do Galilei — ulubionego terenu swej misji. Po przebyciu w ciągu sześciu dni dość znacznej — bo prawie 90 km odległości, wszedł Jezus z kilkoma uczniami na górę, aby odpocząć. Apostołowie przygotowali posłania i strudzeni podróżą posnęli. Jezus tymczasem się modlił. Nagle ośnieni blaskiem zbudzili się. Jaki widok przedstawił się ich oczom, opisuje Mateusz (17, 1-2). W parze z wrazeniem wrzokowym przyszło na nich niewypowiedziane doznanie błogości, czemu dał wyraz Piotr: „Panie DOBRZE NAM tu być” — i zaproponował wzniesienie namiotów dla Jezusa i Jego rozmówców: Mojżesza i Eliasza. Słusznie jednak zaznacza ewangelista Marek, że Piotr nie wiedział co mówił (Mk, 9,5).

Nie w tym bowiem tkwiła intencja cudu, by dać apostołom możliwość do okazania gościnności, nie po to się przemienił Chrystus przed nimi, ukazując rąbek swego Bóstwa, aby napawać ich lekciem i podziwem, lecz po to — i tak to rozumie katolicka biblistyka — aby wątpiącym apostołom dodać otuchy. Słyszeli o mających przyjść na Chrystusa cierpieniach — sam im mówił o tym przed tygodniem w okolicy Cezarei Filipowej. Sercach ich napelnily się wówczas trwogą, a w umyśle zaczęło sączyć się zwątpienie: to taki Mesjasz? My spodziewaliśmy się, że on przywróci Izraelowi dawną jego świetność, że wrogów precz powypędza, że poczyna się ziszczać prorocтва mesjańskie o potęgę, o chwale i wielkich czynach Mesjasza, tymczasem on mówi, że będzie cierpliw... Co w takim razie będzie z nami?

Patrzcie — odpowiada na to Chrystus w scenie przemienienia — patrzcie na me bóstwo. Gdy ujrzycie mnie wzgardzonego, zhlętego, przybitego do krzyża — przypomnijcie, że widzieliście mnie tu, na tej górze. Mojżesz i prorocy, którym wierzyście bez zastrzeżeń, oni właśnie mówią teraz o mej męce i śmierci: „I mówił o odejściu Jego, jakiego miał dokonać w Jerozolimie” (Mk, 9, 31). Dlatego nie wątpić, a usłó trzeba i wierzyć w treści słów płynących z obłoków: „Ten jest synem moim najmilszym, Jego słuchajcie”.

Zrozumiełi apostołowie wymowę sceny przemienienia, padli na twarz i byli przerażeni nie tyle osobliwością wizji, ile własnym niedowiarstwem.

Toteż błogo odczuli dotknięcie Chrystusa i jego kojący głos: „Wstańcie nie lękajcie się”.

Nie mówi ewangelista, czy spali apostołowie tej nocy. Wspomina jedynie, że nazajutrz, gdy schodzili z góry przykazał im Jezus, aby nie rozgłaszali wczorajszego widzenia przynajmniej do chwili, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie (Mt, 17,8). Widać jednak, że apostołowie nie rozumieją tej, jak gdyby mimochodem rzuconej wypowiedzi o zmartwychwstaniu Jezusa; sądzą, że ich Mistrz mówi o ogólnym zmartwychwstaniu, (Iz, 26, Ez, 37, Dan, 12), które miało poprzedzić, wedle ich wiezeń, przyjście Eliasza, dlatego stawiają przed Chrystusem sprawę przyjścia Eliasza.

Dla racjonalistów wszystkich czasów przemienienie Chrystusa było legendą, lub w najlepszym wypadku halucynacją. Również wielu współczesnych chrześcijan wzrusza ramionami, gdy słyszy perykopę Mateusza o przemienieniu. Nie trzeba długo dowodzić niesłuszności takiego stanowiska. Kto przyjmuje Boże narodzenie i zmartwychwstanie Pańskie — ten winien przyjąć konsekwentnie całą zawartość Ewangelii — łącznie z cudem przemienienia. Nie można bowiem, chcąc być w zgodzie z prawami logiki, raz uznawać w Jezusie z Nazaretu prawdziwego Syna Bożego, a innym razem podejrzewać go o szarlatanstwo i sztuczki, przy pomocy których żeruje na łatwości apostołów i prostego ludu.

Dla nas, katolików, przemienienie Chrystusa jest faktem, a jego wymowę rozumiemy zawsze w dwu aspektach: MESJAŃSKIM, odnośnie osoby Jezusa jako Syna Bożego i INDYWIDUALNYM odnośnie wszystkich ludzi wierzących, dla których moment wewnętrznej przemiany, czy to przez sakrament pokuty, czy to przez stałą pracę nad sobą jest nieodłączny od problemu zbawienia.

Wielki Post z jego liturgią, rozważanie Męki Pańskiej, rekolekcje — wszystko to prowadzi nas do oczywistego wniosku, iż grzech jest stanem nie-normalnym człowieka. Podobny do złośliwych bakterii, które niszczą ciało, jest on chorobą duszy, zatrzymującą i rozkładającą jej organizm.

Różne są rodzaje chorób. Jedne niszczą gwałtownie i zabijają człowieka od razu, inne są przewlekłe i powoli podcinają organizm. Niektóre szkodzą tylko temu, który na nie cierpi, drugie — zaraźliwe — udzielają się otoczeniu. Jedne są uleczalne, inne nie. Podobnie i grzech, jako schorzenie duszy, może być ciężki, pozbawiający ją życia Łaski, stąd nazywamy go ŚMIERTELNYM. Może być chorobą lekką, bez większych strat dla organizmu duszy, niemniej jednak osłabiający jej odporność na większe zło. Może być grzechem stanem stałym — gdy przeszedł w stadium tzw. NAŁOGU i jest swego rodzaju gruźlicą, czy nawet rakiem duszy, który powoli, ale stale ją obywatnia i prowadzi do zguby. Może być wreszcie chorobą zakaźną, nieuleczalną, pozbawiającą nadziei i zbawienia, jak to ma miejsce z grzechami przeciwko Duchowi Świętemu, o których mówi

Jezus, że „nie będą odpuszczone człowiekowi ani w tym, ani w przyszłym życiu”. (Mt, 12, 32).

Istotą tych wszystkich strasznych, najcięższych grzechów jest pycha, polegająca na zuchwałym, świadomym odrzuceniu autorytetu Boga, przy jednoczesnej wierze w siebie samego, ubóstwieniu własnego „ja”, co pokrywa się ze śmiercią miłości w duszy.

Chrześcijaństwo preferuje moment zbawienia. Tym tematem zajmuje się Kościół szczególnie w Wielkim Poście. Przed czym chce Kościół nas uchronić? Od czego zbawić? Czemu zapobiec? Odpowiedź jest jedna: przed złem. Przed złem doczesnym i wiecznym, którego przyczyną jest grzech.

Straszliwe słowa Zbawiciela o „ciemnościach zewnętrznych, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt, 25, 30), o „ogniu niegasnącym, robaku pożerającym wieczyście grzeszników” (Mt, 9, 47) są tylko przyłożeniem Boskiej pieczęci do głosu natury, zwanego sumieniem, a astrzegającego człowieka nieomylnie przed sankcjami, które muszą istnieć, a które będą tak straszne, jak straszny jest grzech. Piekło nie jest wymysłem ludzkim. „Jam dzieło wielkiej, sprawiedliwej ręki. Wzniosła mnie z gruntu Potęga wszechwładna, Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna” — powiada Dante.

Czyż piekło, które człowiek stwarza na ziemi, jego los okrutny, jego choroby, nieszczęścia i śmierć... Wstrząsający dramat ognia, głodu i wojny — nie jest następstwem grzechu?

Starożytni przyrównywali wyrzuty sumienia do kobiet-erynli, które zamiast włosów miały na głowach węże. Mauriac, współczesny pisarz francuski, mówi o sercach, które częstokroć są kłębiskiem zmij. Ohydwa te porównania są symbolami grzechu. Bo on jest jadowitym wężem i żmiją. On budzi w naszych sercach niepokój i rozpacz. Odbiera siły, pozbawia godności, wykołaja, strąca w przepaść obłędu, poniżenia, zguby i hańby — tak w sensie indywidualnym, jak i społecznym.

Nasze pokolenie doświadczyło na sobie skutki grzechu hardziej, niż jakiegokolwiek inne z tych, co przeszły do historii.

Oczywiście — dyplomaci, socjologowie, filozofowie — w różny sposób tłumaczą kryzys świata. Nie sposób jednak nie dostrzec w tym prawdy o moralnym nieladzie, jaki zapanował w stosunkach ogólnoludzkich, nie sposób nie widzieć misterium grzechu, który — o ile człowiek nie pojedna się z Bogiem i nie wróci do życia Łaski, doprowadzić może świat do zguby. I tu jawi się zbawienna myśl przemiany. Przemienić się, odmienić intencje i zamiary, odmienić słowa i czyny: zaniechać zła, czynić dobrze.

W tym znaczeniu przemienienie Chrystusa jest dla nas, chrześcijan, bodźcem, zachętą, nakazem, którego usłuchanie warunkuje dobro nasze doczesne i wieczne.

Ks. M. P.



„Najwyższym i najdroższym dobrem jest czyste sumienie”

(K. LIBELT)

„Natura nam dała dwoje oczu i dwoje uszu, a jeden język — chcąc nas nauczyć, że trzeba mniej mówić, a więcej patrzeć i słuchać”

(S. LUBOMIRSKI)

„Przemiana złego w dobro — oto najwyższa mądrość ludzka”

(TRENTOWSKI)

MARZEC

N	10	Cypriana, Marcelego
Pn	11	Benedykta, Konstancyna
W	12	Bernarda, Grzegorza
Śr	13	Bożeny, Krystyny
Cz	14	Leona, Matyldy
P	15	Ludwika, Klemensa
S	16	Izabeli, Hilarego

Ratujmy człowieka... (1)

Chrześcijański ruch w obronie pokoju narodził się przed dziesięcią laty. Jest to stwierdzenie radosne i żenujące zarazem. Czyżby uczniowie „Księcia Pokoju” — Chrystusa nie zrozumieli swego posłannictwa? Czy zapomnieli o nim? Nie było aż tak tragicznie. Zarówno Kościoły chrześcijańskie jak i poszczególni wyznawcy przy nadarzających się okazjach wypowiadali się w obronie pokoju, deklarowali swoje uznanie, poparcie. Były to jednak najczęściej wypowiedzi o charakterze deklaracyjnym; były to słowa i gesty, które nie przynosiły realnych efektów. Dopiero po drugiej wojnie światowej, w okresie tzw. zimnej wojny, która w każdym momencie

mogła przeistoczyć się w wojnę gorącą, w czasach gdy ludzkość uświadomiła sobie groźbę zagłady, którą mogłoby spowodować rozpetanie wojny przy użyciu broni atomowej, również chrześcijanie zdecydowali się wystąpić w zorganizowanej masie i rzucić swój głos, swój autorytet na szalę walki o pokój, o życie człowieka. Inicjatywa była tym cenniejsza, że nie ograniczała się do działaczy i wyznawców jednego Kościoła, jednego kraju, jednego kontynentu. Było to śmiałe wezwanie do wszystkich chrześcijan, aby złączyli się niezależnie do jakiego Kościoła należą, w jakim obrządku odprawiają liturgię, jakim językiem Boga chwala.

Wezwanie wyszło z Pragi, gdzie też odbyły się pierwsze spotkania w 1958, 1959 i 1960 r., których uczestnicy jasno stwierdzili, że w epoce atomowej wojna nie może być tolerowana jako środek rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych.

W 1961 r. zwołano I Ogólnochrześcijańską Konferencję Pokoju. Konferencja ta przyczyniła się do zdefiniowania teologicznych podstaw pokojowego ruchu chrześcijan. Przypomniano bowiem, że

„ — Bóg zawarł pokój z ludźmi przez swego Syna Jezusa Chrystusa. Jednocześnie ustanowił więź pokoju i miłości między ludźmi. Nie możemy słuchać ani głosić tego radosnego posłannictwa, jeśli nie poświęcimy wszystkich swych sił przywróceniu, zachowaniu i umocnieniu ziemskiego pokoju, między ludźmi i narodami.

— Bóg pojednał ze sobą świat w Chrystusie Jezusie i powołał swoich do służby pojednania. Nie możemy słuchać i głosić tego

O JEDNOŚCI KOŚCIOŁA

Tydzień Modlitw o jedność Kościoła stanowił doskonałą okazję do zamianowania prawdziwego stosunku do ekumenizmu, zaangażowania się w sprawę, która — w zasadzie — nie może być objętą dla człowieka, który nosi miano chrześcijanina.

Tydzień Modlitw o jedność obchodzono odmiennie w poszczególnych krajach, a nawet w poszczególnych diecezjach. Jak było w Polsce — pisaliśmy już w poprzednich numerach „Rodziny”. Dzisiejsze sprawozdanie dotyczy głównie Austrii, NRF i Wielkiej Brytanii.

Christ in der Gegenwart

We Fryburgu i Br. wierni dwóch gmin ewangelickich udali się ze swymi pastorami do sąsiedniego kościoła katolickiego, gdzie razem z katolikami i z katolickim proboszczem modlili się o jedność i miłość wzajemną.

W Salzburgu — podczas nabożeństwa ekumenicznego przemawiał ewangelicki superintendent i miejscowy kanonik. W obu przemówieniach dźwięczały te same optymistyczne stwierdzenia:

„W końcu nie potrzebujemy mówić o tym, co nas dzieli, ale możemy zastanawiać się nad tym, co nas łączy” (superintendent).

„Zwracając się razem do wspólnego Ojca świadczymy, że jesteśmy braćmi” (kanonik).

W Würzburgu — uczestniczyło w nabożeństwie ponad 1500 młodzieży katolickiej i ewangelickiej. Przemawiał biskup katolicki Stangl, pastor ewangelicki i ksiądz katolicki z zakonu augustianów. Przemówienie biskupa Stangla poświęcone było zagadnieniu, co możemy uczynić dla jedności? „Jedynie spotkania najwyższych przywódców kościelnych — mówił biskup — jak na przykład spotkanie Pawła VI z patriarchą Athenagorasem nie mogą przywrócić jedności. Dlatego też troska o jedność chrześcijan winna ożywiać wszystkich, którzy mienią się być i chcą być chrześcijanami”. Cztery czynniki prowadzą do jedności: modlitwa, ofiara, rzetelny dialog i braterska miłość... Biskup omawiał następnie sprawę tzw. interkomunii, szczególnie gorąco popieranej przez nie-

które ośrodki protestanckie. Biskup oświadczył, że interkomunia zakłada uprzednią jedność w wierze, jedność w nabożeństwie i jedność w życiu. „Dopóki poszczególne sakramenty, a w szczególności eucharystię rozumiemy, wierzymy i zwiastujemy inaczej — dopóty wspólne święcenie pamiętki Wierzy Pańskiej jest niemożliwe”.

W stosunku do zagadnienia interkomunii wypowiedzieli się też negatywnie podczas nabożeństwa ekumenicznego w Paryżu bp Willebrands, sekretarz papieskiego Sekretariatu do Spraw Jedności i metropolita prawosławny Emilianos — wskazując na „konieczność wierności dla własnej wiary”. Bp Willebrands zaznaczył, że samo słowo interkomunia oznacza niebezpieczny kompromis. Należy traktować eucharystię jako „związek jedności” i nie szukać „przejściowego” zjednoczenia.

Biskup Stangl z uznaniem wypowiedział się o gotowości do rozmów między biskupami i teologami poszczególnych Kościołów, w kręgu świeckich, w akademiach i gminach... „Wzajemny szacunek jest podstawą dialogu. Szacunek — to nie taktyka i nie dyplomacja”...

W nabożeństwach ekumenicznych wzięli udział biskupi austriacy — bp Rusch w Innsbrucku i kardynał König w Wiedniu.

Podczas generalnej audiencji w dniu 24 stycznia mówił na temat ekumenizmu papież Paweł VI. Papież oświadczył m.in., że ekumenizm jest przede wszystkim zagadnieniem miłości do wszystkich braci, którzy noszą imię chrześcijan. Rozdarcie i podziały zrodziły nieufność i polemiki, które spowodowały że „miłość stała się czymś niezauważalnym i niemożliwym przynajmniej w praktycznym działaniu”. „Przez długi czas katolicy i odłączeni bracia bronili swoich pozycji i nie dopuszczali myśli o zbliżeniu i ponownym zjednoczeniu. Obecnie konieczne jest ćwiczenie się w miłości, co w praktyce nie jest rzeczą łatwą, bo wymaga przełamania wiekowych uprzedzeń i postaw. „Co za radość — wołał papież — patrzeć na bezkresne pola, na odłączone od nas chrześcijańskie społeczności i kochać je — bardziej niż kiedykolwiek... i móc mówić tym braciom, że my — my papież rzymski, kochamy ich, szanujemy i błogosławimy”.

TYGODNIK Powszechny
KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

„Nowością tegorocznego tygodnia jedności była wielka akcja „wymiany ambon”. Miaowicie stosując postanowienia opracowanego przez rzymski Sekretariat do Spraw Jedności Dyrektorium Ekumenicznego, **katolicka hierarchia Anglii i Walii** postanowiła zaprosić biskupów i duchownych anglikańskich do wygłaszania — w czasie Tygodnia Jedności — kazań w kościołach katolickich, na specjalnych eucharystycznych nabożeństwach ekumenicznych. Kościół Anglikański odpowiedział podobnym gestem. W rezultacie anglikański Prymas Anglii arcybiskup Canterbury dr Ramsey wygłosił kazanie w katolickiej katedrze Westminsterkiej w Londynie. Powtórzyło się to w niemal wszystkich stolicach (i nie tylko stolicach) diecezji brytyjskich. W Liverpool, Birmingham, Manchester, Leeds, Portsmouth, Glasgow, Edynburgu itd. biskupi anglikańscy przemawiali w katolickich kościołach, zaś katolicycy w anglikańskich, czy też w świątyniach innych odłamów chrześcijaństwa, jak metodyści czy prezbiterianie. Czasem biskupi katolicycy i anglikańscy przemawiali w czasie tego samego nabożeństwa, jak np. w Liverpool, najpierw we wspólnie, nowoczesnej katedrze katolickiej, tydzień później w katedrze anglikańskiej. Czasem te wspólne wystąpienia odbywały się nie w kościołach, lecz w jakichś wielkich salach publicznych.

Najbardziej uroczysty charakter miał udział **arcybiskupa Canterbury w nabożeństwie w katedrze Westminsterkiej**. Ostentacyjnie pierwszy to raz od czasów rozłamu w Anglii głowa Kościoła Anglikańskiego przemawiała w katolickiej katedrze. Katedrę Westminsterką wypełnił ponad 6-tysięczny tłum wiernych, zapewne było wśród nich wielu anglikanów. Dra Ramseya u stopni ołtarza powitał katolicki prymas Anglii, kard. Heenan. Pocałunek pokoju, który wymienili oni między sobą, zgromadzenie powitało — rzecz w Anglii niezwykła — gorącymi oklaskami. Ramsey i Heenan (prasa brytyjska, także religijna, pisząc o arcybiskupie Canterbury nazywa go po prostu dr Ramsey lub „Canterbury”, prasa katolicka swego prymasa nazywa nieraz — po prostu dr Heenan) zasiedli na tronach po obu stronach ołtarza. Śpiew „Veni Sancte Spiritus” otworzył nabożeństwo złożone z hymnów, modlitw, czytania fragmentów Pisma świętego (lekcje z Jeremiasza i Apokalipsy czytał człowiek świecki) oraz wspólnej recytacji przez całe zgromadzenie „Credo” i Ojciec nasz. Kard. Heenan w krótkich słowach po-

radosnego posłannictwa, jeśli nie wskazujemy wszystkim ludziom i narodom, które są skłócone ze sobą praktycznych dróg i możliwości porozumienia. Chcemy przyłożyć rękę, aby ludzie dziś wrodzy sobie — żyli w pokoju i chcemy nauczyć rozwiązywać napięcia i kryzysu bez wojny i użycia siły.

— Bóg okazał w swym Synu Jezusie Chrystusie wszystkim ludziom swą miłością **sprawiedliwość**. Powinniśmy więc współdziałać, aby dla wszystkich narodów i ras zostały wypracowane takie struktury i stosunki prawne, które służą pokojowi”...

W tym okresie zostały założone fundamenty pod chrześcijańską działalność dla obrony pokoju. Powstały regionalne organizacje ruchu, które upoważniają do traktowania Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju jako ruchu o zasięgu światowym. Regionalne organizacje istnieją w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., w Ameryce Półd., w Indiach, Japonii, Afryce, w wielu państwach europejskich (NRD, NRF, Szwajcaria, Włochy, Francja, Holandia, Wielka Brytania). Kościoły Bułgarii, Czechosłowacji, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego od początku stanęły w szeregach ruchu.

II Ogólnochrześcijańska Konferencja Pokoju w 1964 r. poświęciła szczególnie wiele uwagi zagadnieniom Trzeciego Świata. Apel uchwalony przez uczestników głosił m. in.:

„Dla uzyskania niepodległości przez wszystkie narody jest rzeczą nieodzowną usunięcie resztek kolonializmu. Jednocześnie wskazujemy na niebezpieczeństwa, które powstają wskutek nowych form ucisku politycznego, eksploatacji gospodarczej i zależności kulturalnej (neokolonializm) szczególnie w Afryce i Ameryce Łacińskiej... Usunięcie głodu w świecie wymaga siły, fantazji i wysiłku wszystkich narodów i wszystkich ludzi”.

Obecnie wysiłki Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju zmierzają do tego, aby zapoznać z jej działalnością, z jej celami i osiągnięciami możliwie najszersze masy chrześcijan, aby idee Konferencji przeniknęły do wszystkich parafii i do wszystkich gmin chrześcijańskich.

W dniach 31 marca do 5 kwietnia obradować będzie w Pradze **III Ogólnochrześcijańska Konferencja Pokoju**. O jej zasięgu i planie pracy pomówimy innym razem.

witał gościa, mówiąc m.in.: „Dla mnie dzień dzisiejszy jest spełnieniem przepowiedni: w dniu mojej intronizacji w tej katedrze w 1963 r. powiedziałem: biskup to znaczy „pontifex” budowniczy mostów. Jeden z tych mostów rzuconych przez Tamizę łączy obecnie Westminster i Lambeth” (podlondyńska rezydencja arcybiskupa Canterbury). Z kolei dr Ramsey wygłosił piękne kazanie, wspominając najpierw swoją wizytę u Papieża Pawła w Watykanie, prawie dwa lata temu. „W tym duchu — mówił arcybiskup Canterbury — modlimy się tu dzisiaj razem. Wiemy, że są między nami wielkie różnice. Nie twierdzimy, żeśmy je rozwiązali. Wiemy, że długa podróż ekumeniczna jest jeszcze przed nami. Ale w jakich czasach żyjemy!... Kiedy mówimy, że zjednoczenie musi się dokonać w prawdzie i w świętości, to znaczy, że tajemnicą naszego zbliżenia jest to, że powinniśmy wszyscy zbliżyć się do Chrystusa”.

ŚWIECCY W KATEDRZE

Inną niezwykłą manifestacją Tygodnia Jedności było swego rodzaju paraliturgiczne nabożeństwo ekumeniczne, również w katedrze Westminsterkiej, prowadzone wyjątkowo przez świeckich, należących do różnych Kościołów. Katedra była wypełniona po brzegi, były tylko miejsca stojące. Także i kard. Heenan, który przyszedł do katedry „prywatnie”, stał w tłumie, ze śpiewnikiem w ręku. Na nabożeństwo składały się śpiewy i wspólne modlitwy. Na początku — w imieniu katolików — słynny, znany i w Polsce lotnik, po wojnie nawrócony na katolicyzm Group Captain Leonard Cheshire czytał przy pulpicie fragmenty Starego i Nowego Testamentu. Z kolei anglikanin Andrew Cruickshank, głośny aktor, znany milionom widzów jako popularny „dr Cameron”, wygłosił przemówienie, które w istocie było — jak píše prasa katolicka — znakomitym kazaniem, solidnie opartym o Pismo św. Modlitwom przewodniczył metodysta, dr Horace King, speaker, czyli przewodniczący Izby Gmin. Mistrzem ceremonii był mr Nathony Bartlett. W czasie uroczystości śpiewał chór katedralny oraz grała orkiestra Armii Zbawienia. Po nabożeństwie przemówił krótko kard. Heenan („Teraz, dzięki Bogu, nauczyliśmy się patrzeć na siebie nawzajem z miłością”), po czym zabrał czterech „przewodników” nabożeństwa do siebie na herbatę. Pod katedrą sprzedawcy gazet oferowali cały ekumeniczny wachlarz prasy: katolicki „The Universe”, anglikański „Church Times”, „The Methodist Recorder”, a nawet żydowska „The Jewish Chronicle”.

RAMSEY ZDRAJCA!

Wszystkie te manifestacje świadczą o szybkim rozkwicie nowego klimatu między różnymi odłamami chrześcijaństwa w Wielkiej Brytanii.

Nie znaczy to jednak, by ten nowy postępek ekumenizmu nie napotykał na opory. Gdy arcybiskup Canterbury przybył do katedry Westminsterkiej, powitały go okrzyki „Ramsey — zdrajca”. Grupa około 30 demonstrantów reprezentujących samowważającą „British Council of Protestant Churches” stała z „antypapistów” transparentami: „Jesus saves, Rome Rnslaves” (Jezus zbawia, Rzym zniewala), „Jedność z Rzymem oznacza poddanie się Rzymowi”, „Jeszcze jedna zdrada reformacji”. Do prezbiteriańskiej katedry w Glasgow trzeba było wezwać policję, gdy wtargnęła tam grupa ekstremistów-protestantów i krzycząc „Precz z papizmem” usiłowała nie dopuścić do głosu katolickiego arcybiskupa Glasgow. Wreszcie i pod anglikańską katedrą w Liverpool przemaszzerował 1200 osób liczący pochód protestujący przeciw udziałowi katolickiego biskupa w nabożeństwie ekumenicznym. Demonstracje zorganizował specjalnie przybyły z północnej Irlandii rev. Ian Paisley, pastor protestancki znany ze swego konserwatyzmu i ekstremizmu. Najgwałtowniejszą manifestacją antyekumeniczną był meeting w Harrogate, na którym baptysta, rev. Guy Laurence oświadczył, że ekumenizm jest „ohydną rzeczą, prosto z piekła, lansowaną przez takie sługi szatana jak arcybiskup Ramsey i (anglikański) biskup Moorman”. W meetingu wzięło udział 40 osób”.

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

MARIAWITYZM (1)

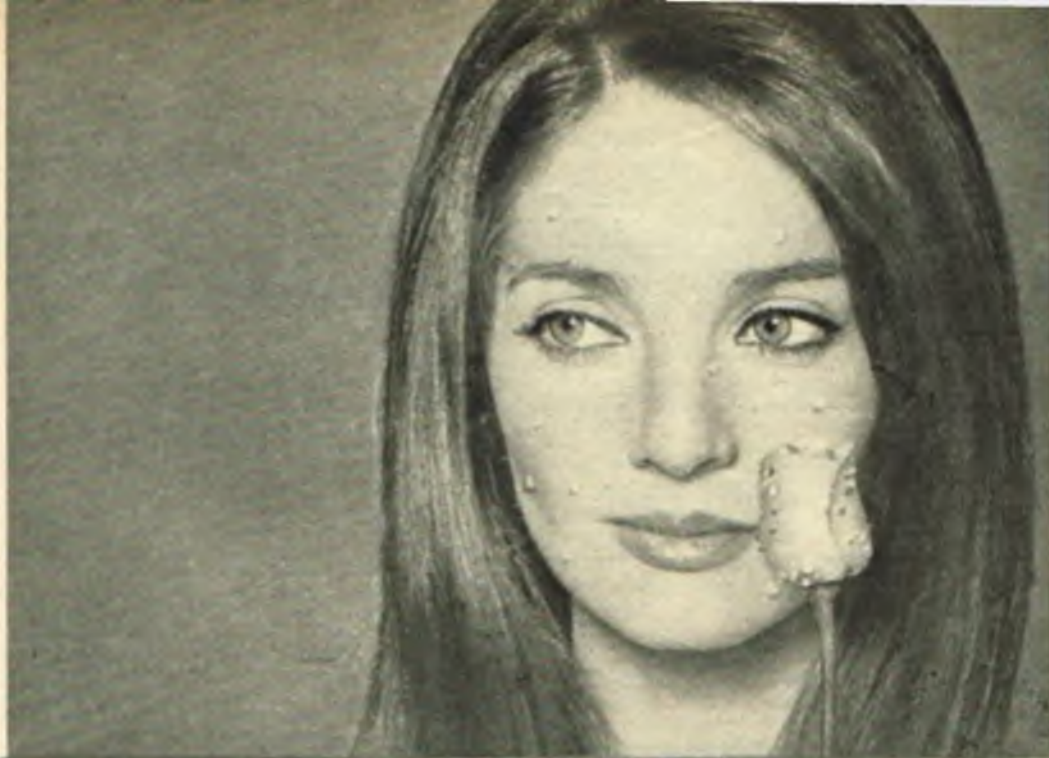
Niewola polityczno-narodowa w XX w. oraz zdegradowanie Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce w tym okresie do roli wyznania drugorzędno (w zaborze rosyjskim i pruskim) wytworzyło w wierzącej części narodu polskiego atmosferę sprzyjającą rozwojowi głębszej także mistycznej religijności przejawiającej się m. in. w zakładaniu nowych zakonów. Najwięcej zakonów założyły pobożne niewiasty zawsze pod inspiracją swoich spowiedników i zakonnych księży. Jednym z nich był kapucyn, o. Honorat Wacław Koźmiński (zm. 1916 r.). Wsławił się on tworzeniem zakonów „ukrytych”, a więc tajnych. Zakonnice i zakonnice ukryte („skrytki”) zachowywały wszelkie pozory życia nleklasztornego, mieszkaly w „przytuliskach”, ubierały się „po świecku”, pracowały z nie zakonnkami w różnych zawodach. Celem ich działalności było podtrzymanie życia religijnego w polskim społeczeństwie na wysokim poziomie. Ich pracę kontrolowały wizytatorki wyznaczone przez o. Honorata.

W 1885 r. wizytatorką żeńskich zgromadzeń ukrytych została dwadzieścia trzy lata licząca Feliksa Magdalena Kozłowska nazywana w zakonie Matką Marią Franciszką (1862—1921). Pochodziła z podlaskiej wsi Wieliczka (pow. Węgrów). Jej ojciec oddał życie za wolność Polski już w drugim tygodniu Powstania Styczniowego. Kozłowska mając 21 lat zapoznała się w Warszawie z „ukrytą” zakonnica i za jej radą zgłosiła się do klasztoru józefitek w Zakroczymiu. Tam skierowano ją do o. Honorata, który odradził jej wstąpienie do normalnego zakonu a zalecił obranie życia zakonnice ukrytych. W 1886 r. powierzył jej kierownictwo „przytuliska” sióstr „fabrycznych” w Plocku, gdzie Kozłowska we wrześniu 1887 r. założyła własny zakon „skryty” pod nazwą „Siostr Ubogich św. Klary”, przy czym nadal pozostawała pod duchowym kierownictwem o. Honorata. Poza trzema sługami (ubóstwa, wstrzeźliwości oraz posłuszeństwa) zakonnice plockie składały czwarty słułb nieustającej adoracji wystawionej w monstrancji Eucharystii. Wzorem ukrytego życia dla nich było ukryte życie Maryi z Nazaretu. Po łacinie „życie Maryi” znaczy „M a r i a e v i t a” — dlatego zakonnice plockie nazywały się też mariawitkami. Szerzyły kult Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

W sierpniu 1893 r. w tak zapoczątkowanym mariawityzmie nastąpił dalszy, lecz i gwałtowny skok. Pod wpływem wewnętrznych objawień (spisanych i wydanych w książce pt. „Dzielo Wielkiego Miłosierdzia”, Plock 1922) Matka Maria Franciszka powołała męski zakon również ukryty nazwany „Zgromadzeniem Kapłanów Mariawitów”.

W okresie pierwszych 10 lat do mariawityzmu przyłączyło się 10 księży z trzech diecezji pod zaborzem carskim: plockiej, warszawskiej i lubelskiej. Przeciwnicy mariawityzmu drwili, że motorem akcji jest niewiasta (Matka Kozłowska), która kieruje również księżmi, a niesłychaną rzeczą jest, by mężczyznami rządziła kobieta.

Pragnąc odrzucić insynuacje wybrali sobie mariawici przełożonego w osobie mężczyzny. Został nim w 1903 r. ks. Jan Michał Kowalski noszący tytuł Ministra Generalnego Kapłanów Mariawitów. Ale to już nie powstrzymało walki rozpętanej przez obóz wrogi. Stanowilo go tylko duchowieństwo obawiając się o „demoralizację” katolików polegającą na odmowie placenia obowiązujących taks za pogrzeby, słuhy i chrzty. Kuria rzymska w sierpniu 1904 r. rozwiązała Zgromadzenie Kapłanów Mariawitów a dotychczasowym księżom — mariawitom zabroniła wszelkich kontaktów z Matką Kozłowską. Mariawici poddali się woli Rzymu, lecz to ich nie uwolniło od szykan i prześladowań ze strony kontratów i biskupów, którym 8 lutego 1906 r. wypowiedzieli dlatego posłuszeństwo i zaspelowali do papieża; lecz daremnie. 5 kwietnia Kuria rzymska upomnienie wysłała nie biskupom, a prześladowanym. Wreszcie 5 grudnia 1906 r. papieski urząd inkwizycyjny rzucił imienną klątwę na Matkę Kozłowską i na ks. Jana M. Kowalskiego (excommunicati vitandi = wyklęci, których należy unikać). Innym mariawitom pozostawiono jeszcze 20 dni do opamiętania. Połowa blisko księży ugięła się przed groźbą anatemy i porzuciła Zgromadzenie. Ci jednak, którzy się nie wyrzekli swoich przekonań i mimo klątwy pozostali, wytrwali do końca, tworząc Kościół Katolicki Mariawitów.



OFERTA MATRYMONIALNA

Mam 37 lat i żadnych szans na zamążpójście. Nie dlatego, żebym była wyjątkowo brzydka, ale powody są dwa: nikogo nie znam i nie mam szansy na poznanie, bo mieszkam w małej osadzie, gdzie wszyscy są albo żonaci, albo za starzy do żeniaczki, a poza tym kuleję znacznie na jedną nogę po wypadku w dzieciństwie. Dlaczego — powiecie — nie wyjedziesz z osady i nie poszukasz szczęścia gdzie indziej? A — właśnie. I tu jest powód trzeci. Mieszkam ze starym ojcem, od pięciu lat obłożnie chorym, wymagającym opieki. Poza tym tu mamy kawałek ziemi, sad, małą hodowlę drobiu. Z tego żyjemy. Matka umarła wcześniej, ojciec po tym moim wypadku bał się o mnie, nie pozwolił iść dalej do miasta, do szkoły. Przed laty miałam kilku starających, ale ojciec wybredzał, że ten niedobry, tamten jeszcze gorszy, a ja nic nie mówiłam, bo wszyscy byli jednakowo obojętni. I tak doszłam do 37 lat. Ostatnio ojciec czuje się coraz gorzej, rozpacz mnie ogarnia, co będzie, jak go zabraknie. Teraz jeszcze mam po co żyć, ale co będzie dalej?

Po raz pierwszy takie myśli napadły mnie przed pół rokiem. Myślałam sobie, że już nic mnie w życiu dobrego nie czeka, a chciałabym przecież mieć i dom i męża i dzieci, gospodynią jestem dobrą, ludzie mnie lubią, a nic się jakoś w życiu nie składa. Jednego dnia przeczytałam w gazecie ogłoszenia różnych ludzi, którzy chcieliby się ożenić. Na jedno zwróciłam uwagę, a było ono takie: „47-letni wdowiec, rzemieślnik pozna panią do lat 45 w celu matrymonialnym. Rozwódki wykluczone”. I podany był numer ogłoszenia i adres Biura Ogłoszeń, gdzie należało napisać list. Spodobało mi się w tym ogłoszeniu, że ten mężczyzna nie żąda tak jak inni, żeby przysłać mu fotografię, ani nie wymaga od tej pani mieszkania, ani wykształcenia, a także, że nie wierzy rozwódkom. Ojcu nic nie powiedziałam, tylko napisałam list i sama zaniósłam na pocztę. W liście napisałam ile mam lat, jak się nazywam, jaką mam rodzinę, z czego żyję, że jestem spokojna i pracy się nie boję i że chcę poznać porządnego i uczciwego człowieka. Nie napisałam tylko o mojej nodze, bo mi odwagi zabrakło. Po 2 tygodniach dostałam odpowiedź. Ten pan, Władysław R. (jak mi się w liście przedstawił) napisał, że mu się mój list najbardziej podobał, chociaż dostał kilka innych, ale te inne kobiety pytały się przede wszystkim czy ma dochodowy warsztat i jaki i o to im głównie chodziło. Władysław R. okazał się być tapicerem, mieszka w małym mieście w sąsiednim województwie,

ma syna już żonatego, pokój z kuchnią, napisał, że nie pali i nie pije i że żona umarła kilka lat temu na nieuleczalną chorobę. Władysław R. napisał też, żebym się z nim spotkała w mieście wojewódzkiem i żebym ustaliła dzień i miejsce, a on dojedzie i sobie porozmawiamy. Odpisałam, że jechać tak daleko nie mogę, bo ojca nie chcę samego zostawiać, ale żeby on przyjechał do S., ode mnie 15 km, to dojadę na spotkanie. I podałam termin następnej niedzieli o 15-tej przed pocztą. Dostałam odpowiedź, że będzie.

O tym spotkaniu, ani w ogóle o tej korespondencji nikomu jeszcze nie mówiłam: w umówioną niedzielę byłam w S. u kuzynki, która szyje, od niej poszłam na pocztę. Stał tam tylko jeden mężczyzna i to był właśnie Władysław R. Zapomniałam na początku, że nic mu nie mówiłam, że utykam i na pewno się bardzo zdziwił, ale nie dał nic po sobie poznać. Spodobał mi się od razu, bo jest poważny i sympatyczny i łatwo mi się z nim rozmawiało. Powiedział, że się musimy lepiej poznać, zanim zdecydujemy się na małżeństwo, żeby później nie żałować. Powinam go była zaprosić do siebie do domu, ale bałam się ojca, bo mu nic nie mówiłam, ale Władysław R. to zrozumiał i powiedział, że muszę ojca spokojnie o tym uprzedzić, a nie tak raptownie.

Minęły dwa miesiące, dalej pisujemy do siebie i ten człowiek coraz bardziej mi się podoba. Ale kilka dni temu postanowiłam w końcu powiedzieć wszystko ojcu. I o tym ogłoszeniu, bo nie chciałam nic kłamać. Ojciec aż zaniemówił z gniewu, a potem zaczął mnie obrzucać obelgami i krzyczeć, że zwariowałam, męża przez gazetę szukam, to już lepiej po wsi latać i mężczyzn zaczepiać, bo miejscowi, to przynajmniej ludzie znani, a tamten może być oszust i tylko na moje gospodarstwo i pieniądze po ojcu leci. Skończyło się tak, że musiałam do ojca lekarza wzywać i do dziś się do mnie nie odzywa.

Ja nie wierzę, że Władysław R. był oszustem. I nie widzę w tym nic złego, że ludzie samotni szukają się przez ogłoszenia. To chyba lepiej niż znajomości w pociągu, czy w kawiarni. Napiszcie mi, co o tym myślicie.

Regina”.

Mogę oceniać sytuację, tylko na podstawie tego, co wyczytałam w liście. Z listu podobna mi się wszystko: i prostolinijna, ufna i

szczerą Regina, i poważny, nie nalegający Władysław R. i odważna decyzja z napisaniem pierwszego listu i ze spotkaniem, a także krewka i zrozumiała reakcja bardziej doświadczonego przez życie ojca Reginy. Bo niestety, ogłoszenia matrymonialne nie cieszą się najlepszą opinią, przynajmniej w przeważającej części kraju, gdyż z ogłoszeń istotnie korzystają często wydrwigrosze, dranie, oszuści i oszustki.

Kandydat na męża, zwłaszcza, jeśli podkreśla, że ma poważne zamiary — może liczyć na łatwowierność i daleko idące względy nawet doświadczonej i zdawałoby się mądrej kobiety. Oszustwa tego typu są bardzo częste. Od czasu do czasu pojawiają się w gazetach listy gończe, gdzie z fotografii wзира nieciekawo, lub wręcz okropna twarz oszusta matrymonialnego, który mimo tak opłakanego wyglądu potrafił oszukać kilka lub kilkanaście kobiet przyrzekając małżeństwo, które kończyło się obietnicą i ucieczką w nieznaną z oszczędnościami narzeczonej.

To wszystko wskazuje więc na to, że zarówno ojciec Reginy, jak i inni ludzie mają podstawy do uprzedzeń zawierania małżeństw przez ogłoszenia. Od pewnego czasu wprowadzie istnieją obostrzenia przy przyjmowaniu anonsów matrymonialnych do gazety: osoba dająca ogłoszenie musi okazać ważny dowód osobisty z wpisanym stanem cywilnym. Oczywiście osoba dająca ogłoszenie może być uczciwa i pełna dobrej woli, ale z kolei często pada ofiarą oszustów, którzy do niej napiszą. No, ale to akurat nie dotyczy Reginy.

Nie należę do osób, które ludziom uskarżającym się na samotność doradzają zapisanie się np. do Koła Gospodyń Wiejskich, albo kółka warcabowego, ponieważ wierzę, że ci samotni zrobiliby to wcześniej sami, bez mojej rady, gdyby upatrywali w tym najmniejszą choćby szansę złagodzenia swojej samotności. O tym, że ludzie nie mogą sobie w tym stanie poradzić nie tylko w małych osadach, ale i dużych, wielotysięcznych miastach — wiem z listów, z życia, a także z literatury. Rozumiem ludzi, którzy pisują namiętnie do różnych kącików porad w gazetach, tych wszystkich, którzy w dziennikach i tygodnikach upatrują nadziei. Nie. Nie widzę w tym nic złego, że ludzie którym rzeczywiście dokużyła samotność i brak znajomości dają ogłoszenia matrymonialne. Jest to postępek zrozumiały, ale trzeba się zawsze liczyć z pomyłkami i niebezpieczeństwami, o których pisałam powyżej. Jest to chyba jednak dużo bezpieczniejsze niż zawieranie przygodnych znajomości. Zwłaszcza kobieta może wówczas łatwo ulec osobistemu wdziękowi jakiegoś łobuza i naciągacza. Z dwóch ewentualności — zalecam raczej znajomości listowne.

Cóż ma więc począć nasza Regina? Myślę, że poczekać aż minie gniew ojca, a zanim to nastąpi napisać list do p. Władysława z relacją całego wydarzenia. Nieźle by było, gdyby p. Władysław sam napisał elegancki listek do ojca: kto on zacy, jakie ma zamiary, no i oczywiście koniecznie o tym, że z panną Reginą wiąże go (po półrocznym kontakcie) jedynie kilkanaście listów i jedno spotkanie na oczach całego miasteczka. Już ojciec będzie wiedział, co sądzić o p. Władysławie po takim liście.

Co dalej? Za zgodą ojca zaprosić p. Władysława do domu, niech porozmawiają. Kto wie, może przypadną sobie do gustu? Co będzie dalej? Nie mam pojęcia. Nawet jak do małżeństwa nie dojdzie (no bo w końcu, co ma robić tam na wsi, a Regina w warsztacie tapicerskim, rozwiązanie tego problemu wcale nie takie proste) — to przecież — dwoje samotnych ludzi poznało się i choć na krótko — odrzuciło od siebie czarne myśli. Czy to nic nie warte?

LUDMIŁA CZERKAWSKA



kwiatek dla Ewy

„Dzień kobiet idzie...

Czas już przeto

(jako, że sprawę się docenia)

raz zastanowić się nad kobietą.

Po męsku:

bez zastanowienia!”

(Marian Żatucki „Mój dzień kobiet”)

A zatem zaczynamy. Na początek sprawa podstawowa: jaka jest Ewa? Odpowiedź nasuwa się sama — Ewa jest piękna. Aby jednak dogłębnie wyjaśnić znaczenie tego słowa, pozwolimy sobie skorzystać z opinii, zanego autorytetu w tej dziedzinie, Andrzeja Banacha, który tak określa piękność w aspekcie historycznym:

— Egipcjanki były zgrabne, szczupłe. Biodra węższe od ramion, z tyłu delikatnie podniesione, stan zaczynający się wysoko pod piersiami. Głowa duża, nogi długie i stopy swobodne, nie zepsute trzewikami.

Strojem kobiety greckiej był kawałek białej materii wełnianej lub lnianej, niemal przezroczysty, zarzucony delikatnie. Twarz owalna, profil nosa wyraźny, jednolity z linią czoła.

W średniowieczu młode, zalotne dziewczęta, nosiły włosy długie, błyszczące, wypięlgnowane, spuszczone luźno albo splecione w warkocze, chętnie rzucone na przód i przewinięte wstążkami. Starsze natomiast piękne panie, a szczególnie mężatki ukrywały zazdrośnie włosy.

Gotycka panienska starała się być szczupłą i wąską. Długie szczupłe nogi i ręce o koniecznie białej karnacji, Twarz zbliżona do trójkąta. Wargi nie za czerwone. Cera jasna podbarwiona niebiesko. Policzki — lekko różowe.

W sylwetce kobiety renesansu ważna była górna połowa ciała. Kształty ciężkie, pełne były bardzo w modzie. Sylwetka dostojnej Hiszpanki była maską lalki występującej na scenie.

Za Ludwika XV peruki stały się obowiązkowe. Wzory malowanej urody nie zmieniły się, ale twarz dziecinna i drobna była zawsze zgrabnie namalowanym obrazkiem w tonacji różowej — Pompadour. Dla kontrastu z nią srebrna peruka i muszki.

Wzorem urody II cesarstwa była kobieta dojrzała, bezwzględna, o wyzywającej urodzie, raczej brunetka.

W czasach secesji gorset obowiązywał bardzo rygorystycznie, choć lekarze walczyli z nim zacięcie.

Garsonka nie chciała wyglądać jak kobieta. Biodra w sukience bez stanu, były skasowane, stan obniżony do połowy uda, kierował uwagę w dół — na nogi.

W czasie okupacji modna stała się kobieta szczupła i zwinna. Okupacyjną sylwetkę tworzyła marynarka jakby z męża, buty mocne, oficerki w zimie i wielka skórzana torba na zakupy, przewieszona przez ramię.

W latach 1950—1953 zapanowała moda „atomowa”. Wykwint nieuczestanej fryzury, opadającego swetra, spódniczki zbyt szerokiej, nie zaprasowanej, nie oczyszczonych trzewików. I urody młodej, silniejszej od złego stroju.

Jak widać więc, kanon piękna ulegał przez wieki zasadniczym zmianom w najściślejszym powiązaniu z aktualną modą. I wobec tego wydawałoby się, iż nie wystarczy powiedzieć ponadczasowo — Ewa jest piękna — a jednak czyż mimo wszystko nie wzrusza nas uśmiech Mony Lizy i nie zachwyca Wenus z Milo choć jest tak odległa od obowiązujących dziś (a liczonych w centymetrach) proporcji?

Kobieta jest zawsze piękna. Piękna pięknosciami różna, a mimo to niezależną od czasu. Piękna smukłością osiemnastolatki i ciepłem uśmiechu młodej matki, skupionym wyrazem twarzy naukowca i mądrą linią zmarszczek, które wyłobilo życie — sumą radości, przeżyć, doświadczeń i cierpienia.

Kobieta jest silna, uparta i dzielna. Silna, siłą wewnętrzną, która przez wieki, na różne sposoby, szukała ujścia, by ustawić kobietę na równi z panem świata — mężczyzną.

Pierwszą znaną demonstrację na rzecz pokójki zorganizowała kobieta — grecka Lizystrata. O władzę walczyła podstępem i przemocą: Hatszepsut, Zenobia i Kleopatra. Dla zdobycia wiedzy przebrała się „za pacholika”, pierwsza studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, legendarna Nawojka, a Katarzyna Włodkowa nawet „jęła się zbójckiego rzemiosła”, by tylko być „jako mąż”.

W wieku XIX, kobiety zmieniły oręż. Można się o tym przekonać czytając taką notatkę z warszawskiej prasy datowaną w 1870 roku: „Z Berlina, po studiach powróciła panna Tomaszewiczówna i rozpoczęła praktykę jako lekarz-pediatra. Koledzy po fachu twierdzą, że to niegroźna konkurencja,

bo nikt nie będzie miał zaufania do babskiego leczenia. Gdyby kobiety zaczęły zdobywać i inne tytuły naukowe, zajmując stanowiska budowniczych, mecenasów, fizyków — to przyszłoby chyba mężczyznom tylko pieluszki prać i obiady gotować.”

Ech, iza się w oku kręci na samo wyobrażenie takich czasów czekając np. w pierwszej lepszej przychodni na „panią doktor” zarejestrowawszy się uprzednio u rejestratorki i otrzymawszy zastrzyk od pielęgniarki. Jedyną pociechą jest myśl, że młodsze dziecko zdążyliśmy oddać w ręce przedszkolanki, starsze siedzi w szkole pod okiem nauczycielki, a personalna zapewne uzna nasze usprawiedliwienie i nie skieruje do „pani kierownik” lub co gorsza, do „pani dyrektor”. Chyba, że po wyjściu z przychodni ucieknijemy nam sprzed nosa tramwaj, prowadzony przez motorniczego w spódnicy, co spowoduje, że przebiegając nieprawidłowo jezdnię wpadniemy w ręce milicjantki. Jedno lub dwa bardziej męskie słowa mogą nas zaprowadzić wtedy przed oblicze „pani przewodniczącej kolegium orzekającego”! A jak wiadomo, nie ma istoty bardziej surowej niż „pani sędzia”, gdyż wówczas nawet „pani mecenas”, nie pomoże...

Najgorsze, że te wszystkie panie są na dodatek permanentnie zmęczone i „niedospaane”. Praca „na drugim etacie” lub „na drugiej zmianie”, która czeka je w gospodarstwie domowym, stawiana jest przez statystyków badających w skali dziesięciostopniowej, stopień „trudności” i „ciężkości” pracy, na drugim miejscu. Co więcej pod względem wysiłku przyrównywana jest do najcięższych zawodów męskich np. pracy w przemyśle metalurgicznym itp. Ponadto jest to zajęcie niewdzięczne, nie kończące się nigdy, monotonne, no i... pogardzane!

Aby nie być gołosłownym pozwolę sobie zadać jedno pytanie. Jaką nazwę nosi zawód, który obejmuje m. in. następujące funkcje: — pracza, prasowaczka, sprzątacza, kucharka, wychowawczyni, nauczyciel-korepetytor, świetliczanka, lekarz i felczer domowy, pielęgniarka, krawcowa (stopień kwalifikacji różny), modystka, fryzjerka, kosmetyczka, dietetyk, majster do wszystkiego (stolarz, elektryk, malarz). główny księgowy, planista budżetowy, tra-garz itp.?

Odpowiedź brzmi: — to nie zawód, a osoba pełniąca... co dzień te wszystkie funkcje. Określana jest w różnego rodzaju kwestionariuszach jako kobieta „niepracująca”, lub krócej „przy mężu” — o ile nie zajmuje gdzieś określonego etatu. A więc jak to jest z szacunkiem dla „drugiej zmiany”?

Stoję przed oknem dużej kwaciarni. Dziś kwiaty kupują mężczyźni. Wchodzą szybko i wracają nieco zażenowani, lecz nadrabiając miną, a każdy niesie w ręku zgrabne zawiniątko w celofanie. Goździki i tulipany, czasem róża. To „kwiatek dla Ewy” — Ewy zawsze pięknej, zawsze dzielnej i zawsze zapracowanej. Ewy o bladej cerze, rękach obciążonych ciężkimi siatkami na zakupy, tej, która ze zmarszczonym czołem wykreśla plan nowego domu, a potem pierze pieluchy. Tej samej, która z uwagą robi zastrzyki, sprzedaje chleb, prowadzi tramwaj, obsługuje skomplikowane maszyny, podaje obiad, ceruje skarpetki i ma jeszcze w sobie tyle kobiecości, by umalować usta, uczesać włosy i zalotnie się do nas uśmiechać...

Niech ten symboliczny kwiatek, dołożę i ja.

zentuujący odmienną opinię, na pewno ukrywa jakieś szpetne intencje, mają od dawna ustaloną ocenę i wartość.

„Posłuchajmy zachodniemieckiego „Sterna”:

„Kiedy cud z Kapsztadu stanie się dostępny dla wszystkich, a niebawem może on być rzeczą powszednią, nasze szpitale wypełnią się niesamowitymi istotami: żywymi nieboszczykami, których ciało będzie „odżywiane” maszynowo.

Można już spotkać ich we wszystkich niemal niemieckich klinikach. Ciała ich są świeże i ciepłe, ale są martwe. Ich otwarte oczy patrzą nieruchomo gdzieś w próżnię i wydaje się czasem, że chcieliby coś zobaczyć przez sen. Ale ich świadomość już zgasła. W piersi nadal bije serce, jakby nic się nie stało, lecz bije dla trupa, doskonale zmumifikowanego — przez maszyny do sztucznego oddychania i odżywiania — na godziny, dni, miesiące. W klinice chorób nerwowych uniwersytetu monachijskiego ponad rok utrzymywano w stanie biologicznego życia martwe ciało pewnego mężczyzny. Jego włosy rosły i musiano go codziennie golić. Zewnętrznie nic nie wskazywało, że od dawna już jest martwy na zawsze, że zmarł przed miesiącami wskutek zatrucia czadem.

W przyszłości będzie potrzeba tysięcy takich żywych zwłok. Żadnemu człowiekowi poniżej 25 lat w Republice Federalnej nie będzie można zagwarantować prawa całkowitej, spokojnej śmierci i pogrzebu, kiedy transplantacja serca stanie się sprawą codzienną. Z tysięcy zmarłych będzie się produkować w szpitalach sztucznie ożywione konserwy ludzkie, aby w razie zapotrzebowania wycinać z nich to, co niezbędne. (...) Nowoczesny kanibalizm gigantycznych rozmiarów jest stateczną konsekwencją tego, co zrobiono w Kapsztadzie z Louistem Washkanskim”.

Być może, że w tej dziennikarskiej wizji jest dużo sensacji, niemniej jednak problem pozostaje problemem. Potrzebne są żywe zwłoki...

Kto zaręczy, że mniej sumienny lekarz posłuży się nie „żywymi zwłokami”, ale ży-

wym człowiekiem? Czy ktokolwiek zdoła po tym udowodnić, że człowieka, któremu wycięto serce można było przywrócić do życia? Przecież w tysiącach szpitali ciągle jeszcze stwierdza się śmierć przy pomocy słuchu i dotyku. Kryterium śmierci biologicznej stwierdza się obecnie na tej podstawie, że krzywa encefalogramu jest płaska w odstępie 48 godzin: Ba! ale serce po 48 godzinach nie nadaje się do przeszczepu. Gdyby profesor Lew Landau nie był tym kim jest — słynnym uczonym, na pewno obchodzilibyśmy już szóstą rocznicę jego zgonu. Siedemnaście ran, z których każda mogła być przyczyną śmierci! Trzykrotna śmierć kliniczna! Któż by go ratował? A gdyby w dodatku w szpitalu czekano na serce z „żywych zwłok”? Pole do nadużyć jest wielkie.

W „Polityce” napisał Maciej Ilowiecki: „Jestem absolutnie przekonany, że postęp w dziedzinie przeszczepów jest nieuchronny, konieczny i potrzebny. Chcę tylko jeszcze raz zwrócić uwagę, że w rozwoju współczesnej medycyny kryją się pewne problemy — i rodzą się nowe — nad którymi można i trzeba dyskutować, przed którymi nie da się uciec”.

I to jest — chyba — racjonalne stanowisko. Dr Barnard dokonał przeszczepu serca i żadna siła nie powstrzyma już dalszych prób, nie zahamuje rozwoju medycyny w zakresie przeszczepów serca i innych organów. Ale rozwój tej dziedziny wiedzy — jak i wielu innych stwarza masę problemów nowych, dotychczas nieznanych. Trzeba je przedyskutować. M. in. trzeba myśleć jak zabezpieczyć ludzi przed nieuczciwością ze strony chirurgów, przed pozytywną ich interwencją zmierzającą do skrócenia życia jednego pacjenta, aby jego kosztem ratować drugiego, jak i przed świadomym zaniechaniem ratowania, świadomym zaniechaniem procesu reanimacji.

Tu musi wkroczyć prawo ze wszystkimi konsekwencjami. Potrzebna tu także wysoka etyka zawodowa i ta pogardzana niekiedy — moralność. Trudno zawierzyć człowiekowi, który nie wierzy w moralność... W.

narazieniem

życia...

Ocalić od zapomnienia bohaterstwo tych wszystkich Polaków, którzy z narażeniem własnego życia ratowali ludność żydowską przed zagładą w okresie okupacji hitlerowskiej jest naszym świętym obowiązkiem! Jest to zadanie tym ważniejsze, że w środowiskach syjonistycznych daje się słyszeć coraz więcej głosów, które ohwiniają nas o współudział w ludobójczych mordach hitlerowców. Zapraszamy więc wszystkich Czytelników do współpracy! Nadsyłajcie konkretne wiadomości: KTO, GDZIE, KIEDY — RATOWAŁ ŻYDÓW PRZEŚLADOWANYCH PRZEZ OKUPANTĄ? W JAKI SPOSÓB? CZY SPOTKAŁY GO JAKIEŚ PRZEŚLADOWANIA Z TEGO POWODU? Nadsyłajcie FOTOGRAFIE! Wasze notatki nie muszą posiadać charakteru gotowego opracowanego artykułu: WYSTARCZY POKAZANIE SUCHEGO FAKTU!

Ocalcie przed zapomnieniem poświęcenie, które kosztowało lub kosztować mogło życie! Red.



Karol Klimczak

PRZECHOWALIŚMY 54 ŻYDÓW

Zaczynamy od informacji, zanotowanej przez H. Zarembe na łamach Żołnierza Polskiego, jej bohaterem jest KAROL KLIMCZAK, mieszkaniec Kamienicy w pow. Bielsko-Biala. W czasie okupacji p. Klimczak mieszkał na przedmieściu Drohobycza.

Wiosną 1943 r. zgłosiła się do Klimczaka Regina z córką Sylwią (Lusia). Była Żydówką. Jej mąż został zamordowany przez hitlerowców. Były to pierwsze lokatorki, które Klimczak ułokował w pustym pokoju, starannie maskując go pękami słomy i sianem. Regina przyprowadziła J. Grosmana i jego siostrzeńca 16-letniego Leona Fasmana.

W miesiąc później siostrzeniec przywiózł z Drohobycza Jakuba Wajsa z żoną i córką oraz syna Edwarda z narzeczoną. Następnie przybył J. Sztembach z żoną i 6-letnim siostrzeńcem, oraz małżeństwo Willy Dym. W skrytce znajdowało się więc 14 osób.

Klimczak stwierdza, że on i jego rodzina uratowali razem 54 osoby narodowości żydowskiej. Większość podopiecznych wyjechała do Kanady, Francji i Izraela.

Żaden z ocalałych nie nadesłał nawet kartki z życzeniami noworocznymi... Ani jednego słowa: dziękuję... Różne są obyczaje.



Sajgon — jest gigantyczną stolicą. Liczy 3 miliony mieszkańców. Na olbrzymim terenie rozrzucone dwu i trzypiętrowe domy. Między nimi z rzadka potężne wieżowce administracji, hotele dla „nieproszonych gości”.

Do Sajgonu wdarła się wojna. Na ulicach stolicy płynie krew. Zrozpaczone kobiety i dzieci we łzach szukają pociechy.

Po jednej stronie Vietcong — żołnierze podziemia. Znają oni dobrze kraj, dżunglę, zakątki miast i wsi. Wszędzie mają swych sprzymierzeńców. Wszędzie mieszkają ich ojcowie, ich żony i narzeczone, ich przy-

jaciele. Wszyscy spieszą im z pomocą. Żołnierze Vietcongu są nieuchwytni, zjawiają się nagle i znikają...

Amerykane oceniają siły Vietcongu na 72 do 90 000 żołnierzy. Ok. 64 tys. tworzą jednostki regularne, 35 do 40 tys. inni. Vietcong wspierają bojownicy północnego Wietnamu. Łączne siły Frontu Wyzwolenia Amerykanie szacują na 250. tys.

Front dysponuje nie tylko bronią lekką, ale i bronią ciężką: artylerią, czołgami, a nawet raketami.

Front wierzy w zwycięstwo i wie, o co walczy.



Z drugiej strony: wojsko pld.-wietnamskie. Amerykanie i ich sojusznicy. Armia południowowietnamska liczy około 700 tys. ludzi, w tym 320 tys. żołnierzy regularnych (pozostali to jednostki milicji, policji, uzbrojonej młodzieży itd.).

Armia południowa jest pozbawiona ducha bojowego, który cechuje partyzantów. Często zdarzają się dezercje.

Amerykane posiadają w Wietnamie pół miliona żołnierzy. Dużą część stanowią Murzyni.

Amerykane dysponują wspaniałym nowoczesnym uzbrojeniem. A jednak Amerykanie przegrują. Ich pozycja w Wietnamie jest coraz słabsza. Coraz żywszy i gorętszy protest podnosi się w świecie przeciw amerykańskiej agresji w Wietnamie. Nie trzeba być prorokiem, ażeby przewidzieć, że Amerykanie zostaną zmuszeni do sromotnego odwrotu...





tuja te rozszczenia jak najprzychylniej. U nas ostatnio zrobil kariera termin — wapiaki — uzywany przez nastolatkow na okieslenie czterdziestoletnich rodzicow. „Po co ci to” — wydziwia corka, gdy jej matka sprawnia sobie jakis nowy ciuch. Jesteśmy pod terrorem mlodziezy i za wszelka cene pragniemy upodobnic sie do niej. Panie skracaja spodnice, nasladuja mlodziezowe fryzury, panowie wciskaja sie w dzinsy i nakladaja kolorowe wdzianka. Ale nadchodzi czas, gdy juz zadnym cudem nie da sie ukryc wieku. Wówczas coraz czesciej miewamy chandré, która z biegiem lat doprowadza nas do rezygnacji i zgorzknienia. Wydaje sie nam, ze zycie po przemienieniu mlodości stracilo sens. A przeciez do rzeczywistej starosci jest jeszcze daleko.

Wróćmy jeszcze raz do mglistego Albionu. Angielskie babcie nie zanudzaja znajomych opowieściami o karierze dzieci czy zdrowiu wnukow. Nie uslyszycie od nich deklaracji „Mnie juz nic nie trzeba, niech tam mlodzi maja”. Tu staruszki maja jeszcze sporo wymagal od zycia.

Jakich? Nareszcie mogą robic to, na co maja ochote, na co zawsze brakowalo czasu. Niegdyś trzeba bylo wychowywac dzieci, dbac o meza i dom. Teraz ktos dorosl, ktos

Aby sta

Gdy na londyńskiej ulicy ujrzycie przed sobą kapelusz ozdoby niczym tort, kapelusz z cieniutkiej różowej lub błękitnej koronki, z kolorowych piór czy ze sztucznych kwiatów możecie być pewni, że jego właścicielka dawno przekroczyła sześćdziesiąty rok życia. Ciemne, skromne kapelusze noszą kobiety w średnim wieku. Nastolatki chętnie biegają z nieostoiętymi niczym kędziorami, w których często połyskują siwe pasma. A różowe i błękitne cudelka osłaniają obowiązkowo twarze zwiędłe i pomarszczone. Londyńskie babcie i prababcie nie uznają czerni, brązu, szarości,

ciapek, kropek, tych wszystkich „poważnych” wzorów, które według naszych obyczajów przystoją starości. Noszą różę, błękity, beże, delikatne odcienie koloru liliowego. Malują się starannie. Nie farbują już włosów. Siwizna z lekka podbarwiona farbka wygląda doskonale.

Sądziacie, że ta kokieteria jest żalosa, że na nic się nie zda, bo nie umie lat? Nie spieszcie się z wyrokiem. Te pastelowe kolory, strojne kapelusiki, zadbane twarze znamianują określoną postawę życiową. Babcia nie chce zrezygnować ze świata, a świat — najbliżsi i całe społeczeństwo trak-

założył własną rodzinę, mąż umarł i babcia pozostała na uboczu, niepotrzebna już, samotna, ale za to wolna od obowiązków. Można wreszcie zająć się swoim wymarzonym hobby. Hobby bywają różne. Czasem oryginalne, czasem uprawiane przez całe środowiska, czasem od posiadanej fortuny. Te najzamożniejsze po śmierci mężów (bo mężczyźni zwykle osierocają swe współmałżonki) wyruszają w świat na zagraniczne wojaże. Można spotkać je na ulicach Florencji, w weneckich gondolach, pod piramidami — wszędzie tam, gdzie na turystów czekają szczególne atrakcje.

ŚWIADCZENIA PIENIĘŻNE DLA OFIAR WYPADKÓW PRZY PRACY

Ołbrzymi rozwój przemysłu i komunikacji w Polsce Ludowej, specjalnie dostrzegalny zwłaszcza dla osób, które pamiętają czasy przedwojenne, rozwój, który trwa nadal i nabiera coraz szybszego tempa — pociąga za sobą, obok wszelkich oczywistych korzyści gospodarczych i społecznych, również nie do powetowania szkody na życiu i zdrowiu tym większe, że z codziennym obcowaniem z techniką i ruchem nie jesteśmy jeszcze oswojeni, że to, co się nazywa kulturą przemysłową, pozostawia wiele do życzenia. Tę kulturę wpaja się w każdym przedsiębiorstwie na kursach z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy. Opracowano i wydano wiele przepisów, określających zasady postępowania w poszczególnych dziedzinach celem zapewnienia bezpieczeństwa pracy. Działają także służba zawodowych i społecznych inspektorów bezpieczeństwa i higieny pracy.

Jednak doświadczenia i nasze i obce, nawet krajów o najstarszych tradycjach przemysłowych, prowadzą do wniosku, że wypadki przy pracy można i należy zminimalizować, ale wyłączyć ich zupełnie nie da

się. Toteż drugą akcją o charakterze wybitnie humanitarnym jest dążność do zapewnienia opieki i przyzwoitej egzystencji ofiarom wypadków oraz ich rodzinom. Temu celowi służy wydana ostatnio wraz z ustawą o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym — ustawa o świadczeniach pieniężnych, przysługujących w razie wypadków przy pracy. Ustawa ta ma zastosowanie tylko do wypadków, które zdarzyły się lub zdarzą w tym roku i w latach przyszłych; nie dotyczy więc wypadków sprzed 1 stycznia bieżącego roku.

Ustawa zrywa, choć nie w pełni, ze stosowaną w powszechnym prawie emerytalnym zasadą: im wyższy zarobek, tym procentowo niższa emerytura lub renta. Z tabel zamieszczonych w artykule „Podwyżka emerytur i rent” (Nr 9 „RODZINY”) widać, że od części zarobku ponad 2000 zł emerytura wynosi 25 proc., a renty inwalidzkie i rodzinne 20 proc. Ustawa — dla osób, które uległy wypadkowi przy pracy i po wypadku nie podjęły pracy, ani nie osiągnęły dochodu z innych źródeł — przynajmniej rentę w wysokości:

dla inwalidów	I grupy	100% zarobku
„	II	90% „
„	III	65% „

Jak więc widzimy ustawa nie dzieli zarobku (podstawy wymiaru renty) na części, ani nie stosuje różnych stawek procentowych. Nadto inwalida I grupy otrzymuje jeszcze dodatek w wysokości 300 zł. Zarobek według ustawy oznacza to samo, co oznacza w pojęciu pracownika — to jest wynagrodzenie netto (po potrąceniu podatku od wynagrodzeń i wprowadzonej ostatnio składki na fundusz emerytalny).

Inaczej oblicza się rentę dla inwalidów „wypadkowych”, którzy osiągają zarobki lub dochody ponad dopuszczalne granice. Inwalidzi I grupy otrzymują rentę w wysokości jak dla niepracujących czyli 100 proc. zarobku, jednak bez dodatku 300 zł. Inwalidzi II i III grupy — w wysokości różnicy między zarobkiem poprzednim a zarobkiem lub dochodem osiąganym po wypadku. Renta zatem wyrównuje im umniejszenie zarobku, które nastąpiło po wypadku, do tej wysokości, jaką inwalida osiągał przed wypadkiem. Może się jednak zdarzyć, że inwalida mimo wypadku przy pracy osiągnie zarobki nie mniejsze lub niewiele mniejsze niż przedtem, czy nawet wyższe. Wtedy jego renta nie ogranicza się do zera, ani do nikłych kwot wyrównujących poprzedni zarobek. Ustawa postanawia, że dla pracującego lub osiągnącego dochody z innych źródeł inwalidy „wypadkowego” renta nie może wynosić mniej niż: a) dla inwalidy II grupy — 65 proc. od części zarobku do 1500 zł., 30

Ale podróże są drogie i nie zawsze można sobie na nie pozwolić. Są więc i inne koniki. Można na przykład hodować begonie i brać udział w dorocznym wystawach hodowców. Można zaopiekować się hipopotamem w pobliskim ZOO i odwiedzać go codziennie, aż potężne zwierzę będzie poznawać w tłumie swoją przyjaciółkę. Bardzo modne jest wśród starszych pań malarstwo. Martwe natury, pejzaże, portrety, miniatury, różne techniki — cóż to za pole do popisu! Kobiety, które nigdy w życiu nie dotknęły pędzla spędzają teraz wiele godzin przy sztalugach. Można też uczyć się języków obcych. Podobno w ostatnich latach Angliki przelamali długotrwałą niechęć i zaczęli studiować języki innych narodów. Oczywiście w grupach językowych prym wodzą starsze panie. To one mają czas na obkucie słówek, formuł gramatycznych czy wstuchiwanie się godzinami w konwersację z płyt. Spytacie: po co starówkom obcy język? Czy nie mają dość nieustannej życiowej krzątaniny? Skąd ten optymizm, ta nawałna wiara, że na przykład język włoski może jeszcze na coś przydać się? Jeśli je o to spytacie, rzecz jasna w delikatniejszej formie, zdziwią się z kolei one. Jak to: po co? Nigdy na nic nie jest za późno! Trzeba od życia brać wszystko, co się da. A przecież

problem jest ważny, bo jesteśmy społeczeństwem starzejącym się. Ludzi starych ciągle przybywa i proces ten, jak przewidują statystycy, będzie się potęgował. Dzieje się tak dzięki przedłużeniu życia. W ciągu ostatnich 35 lat przeciętne trwanie życia w naszym kraju wydłużyło się u mężczyzn o 19,3 lat, a u kobiet o 21,5 lat. Chłopiec urodzony obecnie ma szansę, statystycznie rzecz biorąc dożyć przeciętnie do 67,5 lat, a dziewczynka do 72,9 lat. Ten nasz wielki dorobek pociąga za sobą zmiany struktury społecznej. Za lat kilkanaście oczekuje nas wyższy wiek ludzi starych. Oto liczby: w roku 1960 liczba ludności w wieku poprodukcyjnym (mężczyźni powyżej 65 lat i kobiety powyżej 60 lat) wynosiła 2,4 mln; w roku 1965 — 2,9 mln, a w roku 1970 — osiągnie 3,6 mln. Statystycy przewidują, że w roku 1985 reszta ludzi starych wzrośnie do blisko 5 mln. Będzie więc to ogromna armia. Przed państwem staną poważne zadania w dziedzinie świadczeń społeczno-ekonomicznych, organizacji życia i zaspokajania różnych potrzeb tej grupy ludzi. Przeprowadzona ostatnio podwyżka rent — to jeden z etapów tej akcji. Ale musimy zdać sobie sprawę z tego, że państwo nie rozwiąże wszystkich problemów, że to my sami musimy przygotować się do starości, przy czym przygotowa-

nie wyobrażamy sobie życia bez pracy, że oznacza to rezygnację z czynnego udziału w życiu i jest traktowane jako sygnał utraty witalnych sił.

Co robić? Oczywiście nikt nie potrafi udzielić rozsądnej rady. Może trzeba po prostu przyzwyczaić się do myśli, że starość i renta starcza — to także dla ludzi, i że jest to wcale długi okres życia, którego zalet nie należy przekreślać. Może ktoś z nas powinien złożyć sobie wysoko oprocentowaną książeczkę oszczędnościową. Nawet niewielki wkład, jeśli będzie się go wpłacać regularnie co miesiąc — z biegiem lat urosnie w jakąś sumkę na „czarną godzinę”.

A najważniejsze — to od zaraz rozpocząć w swoim otoczeniu akcję „dobroci dla starych”. Bo co tu ukrywać, nie zawsze jesteśmy dla nich życzliwi. Swego czasu pewien stołeczny felietonista opisał przykrą scenkę, jak to rumianolika ekspedientka strofowała niemłodą klientkę, która nie dość szybko wydobyla z portmonetki pieniądze. Drobną siwowłosa pani, która naraziła się władczyni z za lady — była znakomitą, niezyczącą już dziś polską pisarką. Takie żenujące wydarzenia spotyka się codziennie w tramwaju w barze mlecznym czy przychodni lekarskiej. Co gorsza, nie tylko gruboskórne jednostki nie mają serca dla ludzi w wieku podeszłym. Czasem popisują się tym zaktady pracy. Jakże często kandydat na rencistę po prostu otrzymuje druczek z zawiadomieniem o zwolnieniu z pracy. A przecież można by tę niemłą operację przeprowadzić delikatniej. Jakieś podziękowanie, skromny upominek, kwiaty — mieszczą się w budżecie każdej instytucji. Nie wszystkie zakłady pracy zapraszają rencistów na akademie i uroczystości, chociaż taki dowód pamięci daje wiele radości. Jeżeli uda nam się zmienić stosunek społeczeństwa do ludzi starych, nasze życie za parę dziesiątków lat, gdy zestarzejemy się, będzie lepsze.

rość była radością

tak miło jest opanować piękną mowę Pertrarki...

Właśnie pogody ducha, która pozwala zapomnieć o dolegliwościach podeszłego wieku, nieustającej ciekawości świata warto jest uczyć się u starych Angielek. Tę radę wbrew pozorom adresujemy nie tylko do ludzi starych, lecz przede wszystkim do tych, którzy są w sile wieku, lub się do niego zbliżają. Tym, których starość już dopadła, trudno będzie zmienić usposobienie. A ludzie jeszcze młodzi powinni przygotować się do pogodnej, dobrej starości. Muszą nauczyć się patrzenia bez strachu w przyszłość. A

nie psychiczne jest równie ważne co ekonomiczne.

Sprawa jest pilna, bo czas ucieka. Na razie odsuwamy od siebie myśl o jego upływie. Wydaje nam się, że jeszcze długo nic się nie zmieni w naszym życiu. Aż pewnego, wcale nie pięknego dnia uświadomiamy sobie, że już niedługo będziemy musieli pożegnać się z pracą. Dla większości jest to bardzo przykre przeżycie. Badania socjologiczne wykazały, że co druga starsza osoba zwolniona z pracy martwi się tym. Jest tak dlatego, że przejście na rentę — to pogorszenie sytuacji materialnej. Ale także i dlatego, że

proc. ponad 1500 zł do 2000 zł i 20 proc. od części zarobku ponad 2000 zł; b) dla inwalidy III grupy — 45 proc. od zarobku do 1500 zł i 20 proc. od całej nadwyżki ponad 1500 zł.

Nie wszystkie wypadki przy pracy są objęte nową ustawą; część z nich jest objęta zaopatrzeniem przewidzianym w ustawie o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym, a więc mniej korzystnym w porównaniu z omawianą tu ustawą. Według dotychczasowych przepisów osoby, które uległy wypadkowi w drodze do pracy lub z pracy, korzystały z tych samych uprawnień, co osoby, które uległy wypadkowi przy pracy. Według obecnie obowiązujących przepisów osoby te są objęte zaopatrzeniem powszechnym, a nie świadczeniami z omawianej ustawy. To samo dotyczy osób, jakie uległy wypadkowi, którego wyłączną przyczyną było naruszenie przez pracownika przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy, spowodowane umyślnie lub przez rażące niedbalstwo. Wreszcie pracownicy nieuspołecznionych zakładów pracy w razie wypadku korzystają również wyłącznie z zaopatrzenia przewidzianego w ustawie o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym.

Samo pojęcie wypadku przy pracy nie uległo w ustawie istotnym zmianom. Jest to nagłe zdarzenie wywołane przyczyną zewnętrzną, które zaszło w związku z pracą: podczas lub w związku z wykonywaniem zwykłych czynności albo poleceń osób, którym pracownik podlegał z tytułu zatrudnienia, albo podczas lub w związku z wykony-

waniem czynności w interesie zakładu pracy nawet bez polecenia, albo też przy przechowywaniu, czyszczeniu, naprawie i przenoszeniu narzędzi w miejscu wykonywania pracy, chociażby dostarczonych przez samego pracownika, wreszcie w drodze między zakładem pracy a miejscem wykonywania czynności zleconych przez zakład pracy, jeśli pracownik był przewożony środkami lokomocji zakładu.

Oprócz omówionych świadczeń rentowych wypłacanych przez ZUS — pracownikowi, który wskutek wypadku doznał trwałego uszczerbku na zdrowiu, przysługuje od zakładu pracy jednorazowe odszkodowanie, odpowiednie do rozmiaru utraty zdolności zarobkowej. Przy utracie zdolności zarobkowej w 80 proc. lub większej — odszkodowanie wynosi 40.000 zł. Ustawa zawiera upoważnienie dla Rady Ministrów do podwyższenia w przyszłości tej kwoty.

W ustawie nie zapomniano również o podwyższeniu zasiłku chorobowego dla pracowników przebywających po wypadku w szpitalu lub sanatorium. Podwyżka wynosi 10 proc. wynagrodzenia z tym, że nie dotyczy tych pracowników, którzy i bez tej podwyżki otrzymują zasiłek równy wynagrodzeniu netto. Wreszcie pracownik, który uległ wypadkowi i został w następstwie zaliczony do I lub II grupy inwalidów, otrzymuje w okresie leczenia (niekoniecznie tylko szpitalnego lub sanatoryjnego) od zakładu

pracy wyrównanie zasiłku do wysokości 100 proc. wynagrodzenia netto, a zaliczony do III grupy — wyrównanie do wysokości 80 proc.

W razie śmierci pracownika wskutek wypadku — rodzinie przysługuje renta w rozmiarze zależnym od liczby osób do niej uprawnionych. Renta dla jednej osoby wynosi 54 proc. wynagrodzenia netto, dla dwóch 67,5 proc., dla trzech lub więcej 76,5 proc.

*

Omówiliśmy tylko najważniejsze zasady nowych ustaw. Wiele zagadnień związanych z rentami będzie uregulowanych rozporządzeniami wykonawczymi, które się dopiero ukażą. W miarę potrzeby do zagadnień związanych z zaopatrzeniem emerytalnym i inwalidzkim będziemy jeszcze powracać.

KAZIMIERZ BŁAŻEJEWSKI

Podziel się chlebem z głodnym — a „Rodzinę” daj do przeczytania sąsiadowi.



O kierowaniu przedszkolakiem

„Kto chce kierować dzieckiem musi zdobyć jego zaufanie, posłuch i miłość” — pisał wielki pedagog i przyjaciel dzieci dr Janusz Korczak. Bez tego nie ma wychowania. Posłuch nie może być zdobyty siłą. Dziecko nie powinno odczuwać przymusu. Prawdziwy posłuch może zdobyć ten, który kocha dziecko, nie chce je skrzywdzić, potrafi być sprawiedliwym, konsekwentnym i zawsze wie czego chce.

Rodzice przedszkolaka powinni dbać o wyrobienie w nim dobrych przyzwyczajęń. Rodzice przyzwyczajają dziecko do porządku i czystości, jeśli sami będą porządnymi i czystymi. Nauczą je kulturalnie zachowywać się przy jedzeniu, jeśli sami pamiętają o kulturze na co dzień. Nauczą go przepisów higienicznych, jeżeli je sami przestrzegają. Pamiętajmy, że dziecko patrzy na swych najbliższych, naśladuje ich czynności i zachowanie i w ten sposób najwięcej się uczy.

Należy dbać, aby dziecko było samodzielne. W wieku przedszkolnym rodzice nie powinni wyręczać dziecka w czynnościach, które może samo wykonać. Niech się samo ubiera, zapina guziki, składa swoje rzeczy. W tym wieku dziecko musi samodzielnie jeść, umieć posługiwać się widelcem i łyżką. Musi samo umyć ręczki, twarz i zęby, wyczyścić paznokcie. Dziecku też w tym wieku trzeba zacząć wdrażać umiętność życia wśród ludzi, w społeczeństwie. Rodzice muszą dbać o to, by nauczyło się myśleć, nie tylko o sobie, ale i o innych. Każdy objaw dobrego serca, życzliwości dziecka wobec drugich należy uszanować. Matka, która zabrania dziecku podzielić się z innymi słodyczkami: „jak kto będzie chciał nie dawaj, powiedz, że mama nie pozwala”, która nie pozwoli by dziecko drugiemu pożyty zabawką, lecz pozwala by siedziało rozparte w tramwaju, gdy obok stoi starszka — z całą pewnością wychowa samolubą i egoistę. Kiedyś tego będzie gorzko żałować, ale już będzie za późno. Przedszkolaka trzeba też uczyć słowności i obowiąz-

kowości. Od małego trzyletniego dziecka nie można wymagać, aby było słowne, dotrzymywało obietnic, nie sposób polegać na nim. Dziecku starszemu, które niedługo pójdzie do szkoły nie należy zbytnio pobłażać, tłumaczyć „to jeszcze takie małe dziecko”. Dziecko starsze 5, 6 letnie musi rozumieć, że jego obowiązkiem jest sprzątnięcie zabawek, czy starcie kurzu na swojej półeczce. Codzienny, czy co parę dni przeprowadzony przez matkę przegląd zabawek i sprawdzenie porządku ułatwia mu zrozumienie obowiązku. Dziecko może zobowiązać się do podlewania kwiatów, czy karmienia kanarka, a rodzice muszą przestrzegać, by spełniło obietnicę. Oczywiście nie można wymagać za dużo. Trzeba oceniać chęć dziecka, a nie jego, zwykle jeszcze nieudolną pracę.

Nauka dla dziecka w przedszkolu powinna być zabawą. I tak się dzieje w przedszkolach. Dzieci dla zabawy uczą się krótkich wierszyków, łatwego tańca, czy piosenki. Bawią się i uczą dla siebie, nie dla popisu. Dziecko lubi i powinno słuchać opowiadań i bajek. Bajki, opowiadania nierozdzielnie przeznaczone są tylko dla dzieci 5—6 letnich. Młodsze nie rozróżniają bajki i prawdy i będą wierzyły, że straszny smok istnieje naprawdę, a co gorsza będą się bały. A trzeba pamiętać, że przeżycie strachu jest bardzo niekorzystne dla psychiki dziecka. Wytwarza w nim różnorodne zahamowania i kompleksy, które mogą się objawić w wiele, wiele lat później. Z tego wynika, że wielką krzywdę swym dzieciom robią matki, które dla zmuszenia dziecka do posłuszeństwa stosują metody zastraszania: „będziesz niegrzeczny to cię zdziurawię”, „Baba Jaga cię złapie do worka”, „zamknę cię w ciemnej piwnicy” itp. Dziecko się boi naprawdę. Mniejsze wierzy w te „strachy”, a starsze przeżywa dodatkowo kryzys zaufania do matki — „tak mnie mama kocha, że mnie da zabrać dziadkowi?”

dr H. MAŁUSZYŃSKA

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PAN J. L. — WOJŚLAWICE — zatarcie, czyli uznanie skazania za nieważne, może nastąpić po upływie dziesięciu lat od odbycia lub darowania kary. W przypadku wymierzenia kary łącznej za kilka popełnionych przestępstw, okres dziesięcioletni liczy się od odbycia tej kary. Jeżeli obok kary pozbawienia wolności wymierzono dodatkowo karę utraty praw publicznych lub obywatelskich praw honorowych, dziesięcioletni okres potrzebny do zatarcia, rozpoczyna się po odzyskaniu tych praw.

*

PAN A. T. — Z PSZOWA — skoro maszyna w warsztacie sąsiada wytwarza hałas, jak Pan pisze, nie do wytrzymania, można wystąpić do kolegium karno-administracyjnego o ukaranie właściciela warsztatu. Podstawę stanowi tu artykuł 83 prawa lokalowego, który za złośliwe lub uporczywe utrudnianie innym lokatorom korzystania z zajmowanego lokalu mieszkalnego, przewiduje karę aresztu do trzech miesięcy lub grzywnę do 4,500 zł, albo te kary łącznie. Właściciel warsztatu powinien, zgodnie z przepisami kodeksu cywilnego, liczyć się z potrzebami sąsiadów, a użytkowanie przez niego warsztatu nie powinno uniemożliwiać sąsiadom korzystania z mieszkań. Naruszenie tych obowiązków daje podstawę do żądania eksmisji w drodze sądowej. Stanowi o tym Kodeks Cywilny w artykułach 5, 683, 365. Zgodnie z regulaminem porządku domowego cisza obowiązuje tylko w nocy od godziny 22 do 6 rano. W ciągu dnia wszyscy musimy znosić różne odgłosy, byleby tylko nie przekraczały zwykłej miary.

*

PAN S. S. SIEDLEĆCIN — w jednej sprawie nie może być dwóch równocześnie obowiązujących decyzji rentowych. DOKP, wydając nową decyzję, musiała uchylić poprzednią. Od tej ostatniej decyzji należy wnieść odwołanie do Komisji Odwoławczej do Spraw Emerytalnych przy Ministerstwie Komunikacji, gdyż jest to jedyna droga do naprawienia błędnej decyzji.

W odwołaniu tym należy ustosunkować się tylko do tych nieprawidło-

wości, które są zawarte w ostatniej decyzji, a więc odwołanie to nie może mieć treści identycznej z poprzednim, skoro z listu Pańskiego do nas wynika, że nowa decyzja DOKP różni się od poprzedniej. Ze względu na wielką doniosłość dla obywateli spraw związanych z rentami, Państwo przewidziało w tych sprawach postępowanie instancyjne w tym celu, żeby ewentualne błędne decyzje mogły być naprawione przez instancję wyższą. Nawet decyzja Komisji Odwoławczej do Spraw Emerytalnych przy Ministerstwie Komunikacji nie zamyka Panu drogi do dalszego postępowania; od decyzji tej, jeśli byłaby dla Pana niekorzystna, służy Panu skarga do okręgowego sądu ubezpieczeń społecznych.

*

PANI E. G. Z WARSZAWY — uchwała nr 19 Rady i Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego z dnia 8 czerwca 1965 r. ustala następującą kolejność, obowiązującą wszystkie spółdzielnie mieszkaniowe, w przydzielaniu członkom mieszkań. Przede wszystkim należy przydzielić mieszkania osobom zamieszkałym w budynkach podlegających wyburzeniu. Do drugiej grupy należą członkowie spółdzielni mieszkaniowej, zajmujący pomieszczenia uznane za nienadające się do zamieszkania, do trzeciej ci, którzy w wyniku przydziału zwolnią mieszkania państwowe, będące w dobrym stanie technicznym. Pani należy do czwartej grupy, jako osoba zamieszkała w lokalu nadmiernie zagęszczonym (28 m kw. powierzchni na 6 osób). Są jeszcze dalsze grupy. W obrębie grupy pierwszeństwo przysługuje osobom, które mają za sobą długi okres oszczędzania na mieszkaniowych książeczkach PKO.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

KRZYŻÓWKA NR 10

POZIOMO: 1) bractwo, stowarzyszenie o celach religijnych, 9) największe jezioro Kujaw, 10) następstwo dat, okresów, 11) pierwszy okres ery mezozoicznej, 12) akt kościelny uznający zmarłego za świętego, 17) człowiek świecki, 18) azjatycki region ZSRR, 20) nadzienie, 21) powieść Gorkiego, 22) jedno z państw europejskich, 23) miasto powiatowe w woj. olsztyńskim, 24) bufonada, 29) dramat muzyczny, 30) biuralistka, 31) dowód niewinności w procesie sądowym, 32) ruchome wczasy owiec, 33) książka z „Pana Tadeusza”.

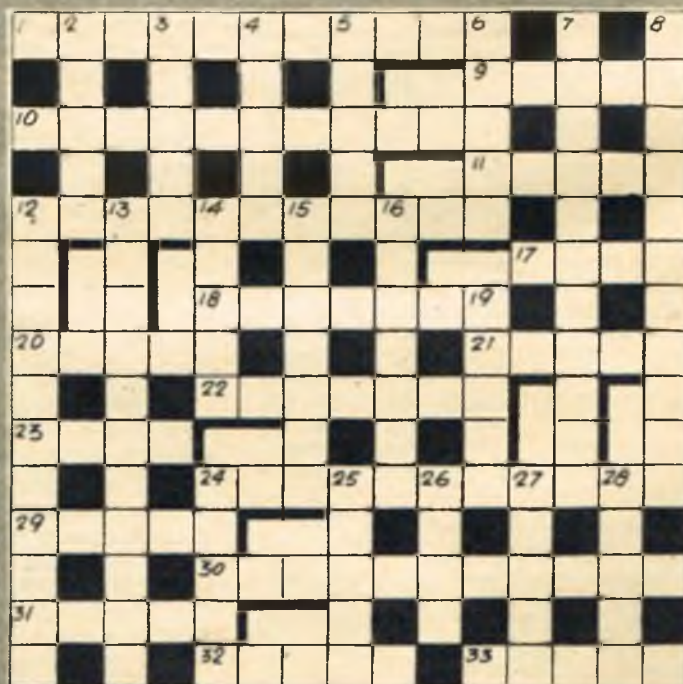
PIONOWO: 2) barwa żółtawo-brunatna, 3) grupa, gromadka, 4) długie okresy w dziejach, 5) jedna z elektrod, 6) lutowa solenizacja, 7) praca w sądzie, prokuraturze lub adwokaturze, 8) uroczyste poświęcenie kościoła, 12) lokum spowiednika, 13) czynnościowe zaburzenie układu nerwowego na tle wyczerpania i przemęczenia, 14) zagłębienie w ścianie, 15) przesąd, 16) kuzynka kaczków, 19) słynny pisarz brazylijski, 24) żebrzący mnich muzulmański, 25) dąsy, grymasy, 26) do uczenia się dla aktora, 27) miasto powiatowe w woj. rzeszowskim, 28) materiał modelarski.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 10”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda

TALERZ OZDOBNY

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 4

POZIOMO: pretekst, psikus, Piemont, intryga, idea, unik, mnich, stula, defilada, Telimena, Bizet, nonet, elew, ster, rarytas, futerał, Tantal, asystent. PIONOWO: Papkin, element, Ezop, satyna, Sztum, krynica, szachraj, kinkiet, tłum, ibis, stangret, indeksy, Lengren, Euterpe, Memfis, prałat, tutka, Atos. Nagrodę w postaci PRZYBORÓW DO PISANIA wylosował P. Marian Jabłoński. Częstochowa ul. Słowackiego 16a m. 15.





Życzymy Wam...

Wrosło ogromnie w życie Święto Kobiet, nawet nasze babcie nie mówią już o nim, że jest „nowomodne”... Uznaliśmy je i przywiązałyśmy się do niego wszystkie. Z przykrością odczułaby każda z nas pominięcie w wręczeniu kwiatów, lub w obdzieleniu ciepłym serdecznym słowem w dniu 8 Marca. Tym bardziej, że nasz pędzący z zawrotną szybkością świat niewiele pozostawia czasu na czułość. Opancerzyłyśmy się szorstkością, która tylko pozornie pozwala znosić brak zrozumienia i względów otoczenia. Stała się ona reakcją obronną przed innymi ludźmi. Lecz ci inni? — Być może, że są to starsze, samotne koleżanki a nawet... nasze matki. Na co dzień nieco zrzędlawe, nudnawe i męczące. Czują się obco i niepotrzebnie w zawrotnym biegu spraw i

zdarzeń, w życiu, w którym coraz bardziej brakuje miejsca dla spokojnej starości, prawa do wyłączności własnego kąta. W ciasnych i zagęszczonych mieszkaniach trudno im ukryć przed liczną rodziną własny żal i gorycz choćby nie wynikające z zawsze istotnych powodów...

Tolerancja i szacunek dla człowieka starego jest miarą kultury lecz nie cywilizacji. Wiele wypadków wskazuje, że np. osiemdziesięcioletnia staruszka cieszy się większym poważaniem na głębokiej, zapadłej wsi niż w ogromnym wielomilionowym mieście o „wysoko zorganizowanym” społeczeństwie.

Otrzymując więc kwiaty i życzenia od naszych mężów, kolegów oraz sympatii pomyślmy dziś także i o nich. Jest bowiem okazja aby zwrócić się serdecznie do starej matki, czy ciatki i powiedzieć: droga moja, jesteś nam ogromnie potrzebna, cenimy cię i kochamy bardzo. Cieszymy się, że jesteś z nami...

Czego natomiast należy życzyć pozostałym kobietom? — O to zadbają zapewne panowie, gdyby jednak zapomnieli o jakichś szczegółach — dodajemy więc kilka drobiazgów: paniom „dorostym” — świetnego wyglądu, więcej czasu na własne sprawy i szefów wyrozumiałych na spóźnienia do pracy, roztargnienie, nieobecność w biurze z powodu choroby dzieci.

Nastolatkom — miłych chłopców oraz wspaniałych dopinanych koków, szczytu dziewczęcej elegancji, a małym dziewczynkom kolegów, którzy nie maczają ich warkoczy w kałamarczach, nie pociągają za włosy.

Wszystkim zaś pozostałym kobietom nieusatysfakcjonowanych wymienionymi życzeniami — powodzenia i szczęścia.

(jr)

NERKI CIEŁECE SMAŻONE

Nerki obrać ze zbytniego tłuszczu i pokrajać w skośne plasterki. Osolić umiarkowanie w jajku, obsypać mąką zmieszaną pół na pół z tartą bułeczką i smażyć na rozgrzanej margarynie. Podawać z ostrym sosem lub z cytryną.

POTRAWKA Z CIEŁĘCYCH NEREK

2—3 nerki cielece pokrajać w plastry, posolić, obtaczać w bułeczce tartej lub w mące i obrumienić na tłuszczu na patelni. Na tym samym tłuszczu przygotować zasmażkę, dodając łyżkę mąki; rozprowadzić ją rosółem (np. rozpuszczonym „rosółem z drobiu” z koncentratu), wlać parę łyżek śmietany, wcisnąć nieco soku z cytryny, wsypać na koniec noża papryki i łyżeczkę przetartego majeranku. W ten sos włożyć nerki i dusić je jeszcze ok. 20 minut.

KOTLECICKI Z MÓZDŻKU

Obrać z błon parę mózżków cielecych, obgotować w słonej wodzie z cebulą i korzeniami z dodatkiem łyżki octu lub łyżeczki soku z cytryny. Gdy wystygną i ociekną z wody, pokrajać je w plasterki i uformować kotleciki, obsypać je mąką, posmarować jajkiem, panierować tartą bułeczką i smażyć na rozgrzanej margarynie.

Podawać z zielonym groszkiem, szpinakiem, marchewką — puree itp. Na każdy kotlecik można — elegancko — położyć małą cząsteczkę cytryny.

MÓZDŻEK Z ŻÓŁTKIEM

Bywa podawany jako bardzo elegancka przystawka przed obiadem, na gorącą kolację, lub na prozzone drugie śniadanie. Można taki mózżdek podawać — albo na talerzykach deserowych, albo wykwintniej — przypieczony w porcyjkach.

Oczyszczony z błon mózżdek cielecy, grubo posiekać. Zasmażyć na margarynie drobnutko posiekaną lub utartą na tarce — cebulę (dużą lub dwie). Do cebuli wrzucić mózżdek, osolić, dodać pieprzu i mieszając smażyć ok. 10 minut. Jeśli podajemy w porcyjkach, można od razu wymieszaną masę włożyć do natłuszczonych porcyjek i w nich zapiekać mózżdek w piekarniku. Dobrze jest porcyjki po natłuszczeniu obsypać bułeczką tartą. Gdy mózżdek już jest zapieczony (ok. 10 minut) wtedy w jego środku robimy łyżką dołeczek i wbijamy surowe żółtko. Od gorącej potrawy, żółtko powinno na dzień nieco się ściąć.

Jest to przysmak TYLKO dla ludzi młodych, którzy nie boją się cholesterolu, bo tak żółtko, jak i mózżdek, są najbogatszym jego źródłem. Niemniej przystawka jest wykwintna i bardzo smaczna. Podaje się do niej sól, pieprz i plasterki cytryny.

(J.)



Dania z podrobów

(na życzenie Pani Haliny N.)

FLACZKI PO WARSZAWSKU

Wybrać białe i tłuste flaczki, jeszcze raz je oczyścić i oskrobać w domu, dobrze wymyć i namoczyć w zimnej wodzie. Następnie obgotować, i wodę odlać; jeśli trzeba, jeszcze oskrobać np. ciemne końce, po czym przelać znowu zimną wodą i gotować pod przykryciem, parę godzin, aż będą zupełnie miękkie. Jeśli chcemy by były białe, możemy dolać odwierć litra mleka. Gdy flaczki miękkie, odcędzamy je, zachowując rosół i krajeśmy na drobne kawałeczki. Równocześnie szatkujemy dużo jarzyn: marchew, kalarepa, pietruszka, seler, cebula... Jarzyny udusić w rosolu po flaczkach, aż zmiękną.

Zeby flaki były dobre muszą być tłuste. Toteż zwykle robi się do nich zasmażkę z 2 łyżek margaryny i kopiastej łyżki mąki. Zasmażka powinna być biała. Rozprowadzamy ją rosółem z flaczków i łączymy jarzynki z flakami. Teraz doprawiamy do smaku imbirem, majerankiem, papryką, solą, gałką muszkatoową i łyżeczką maggi lub „rosolu wołowego” z koncentratów.

Flaki po warszawsku podaje się z pieczywem, ale można też z ziemniakami. Dobre flaki nie są zupą, ale dość gęstym daniem. Mimo doprawienia, podaje się do stołu osobne przyprawy, aby każdy mógł sobie doprawiać flaczki według gu-



stu. Dlatego też nie przyprawia się flaków zbyt mocno, przed podaniem.

FLACZKI PO FRANCUSKU

Przygotowuje się jak poprzednio. Gdy są już miękkie, wtedy kraje je na duże kawałki, m. w. wielkości dłoni. Poszatkowane osobno jarzyny i 2 cebule przekłada się warstwami w wysmarowanym tłuszczem rondlu, układając warstwę jarzyn, na to flaczki, na to przyprawy: pieprz, angielskie ziele, gałka muszkatoowa, imbir i znowu jarzyny, flaczki itd. Na wierzchu dajemy flaczki, na nie łyżkę margaryny, resztę rosolu z flaczków, i jeśli kto ma, to posiekane listki estragonu, 2 łyżki pasty pomidorowej, łyżeczkę „rosolu wołowego” z koncentratu, i... szklankę białego wina (nawet najtańsze). Dusić pod przykryciem ok. 2 godziny. Na koniec oprószyć lekko mąką, raz zagotować, i podawać.



O nas, kobietach...

Z okazji Dnia Kobiet, 8 Marca, przyjrzyjmy się sobie i naszej pracy w świetle statystyki. Nie jest dla nas kobiet, nowiną, że jesteśmy przepracowane. Ale inaczej na to patrzymy, widząc tylko siebie, inaczej gdy nam to pokazują na przykładzie wszystkich innych kobiet.

Mieszkańki wsi uważają, że najbardziej przepracowane są właśnie one, a te z miast mają nieomal „rajskie życie”.

A znów wśród wielu kobiet z miast panuje przekonanie, że kobieta wiejska pracuje tylko okresowo, a np. zimą odpoczywa, podczas gdy kołowrót pracy kobiet w mieście ciągnie się bez przerwy cały rok, z krótkim odpoczynkiem wakacyjnym.

Warto więc może przyjrzeć się tej sprawie jak ona wygląda w świetle badań, cyfr i statystyki. Tym zagadnieniom poświęcono wiele uwagi na pierwszej w kraju konferencji na temat ekonomiczno-społecznej roli gospodarstw domowych. Zorganizowała ją Liga Kobiet i Związki Zawodowe przy współpracy m.in. Komitetu do spraw Gospodarstwa Domowego w styczniu br.

Ogółem kobiety poświęcają w Polsce 36 milionów godzin rocznie pracy w ok. 9 milionach istniejących u nas gospodarstw domowych. Jest to o 6 milionów godzin pracy więcej, niż w całym naszym przemyśle rocznie, w całym kraju. A przecież statystyka wykazuje, że w produkcji pracuje coraz więcej kobiet. Np. w 1960 r. pracowało zawodowo ok. 3 miliony 400 tysięcy, a już w 1966 — ok. 3 200 000 kobiet.

Gdy trzeba, np. na wsi, podczas żniw, potrafimy pracować pełne 18 godzin na dobę i to w polu, zagrodzie, w domu, zmieniając zajęcie nieraz ponad sto razy dziennie. Od kuchni do dziecka, od dziecka — w pole, znowu do kuchni itd. (Tę pracę i te godziny obliczyli ze stoperem w rękę pracownicy Instytutu Higieny i Pracy Wsi w Lublinie). Średnio w ciągu roku kobieta wiejska pracuje ok. 13 godzin dziennie. A mężczyźni? — Różnie, są okresy, że dużo mniej, niż kobiety, zaledwie kilka godzin na dobę.

Czy dzieci pomagają matce na wsi w pracy w gospodarstwie domowym? Badania wykazały, że na ogół bardzo niewiele (np. córki — 12 proc.).

A jak to wygląda w miastach?

Ankieta przeprowadzona wśród pracowników z fabryk, central handlowych, wśród ekspedientek — wykazała, że pracują one dziennie od ponad 12 do ponad 14 godzin średnio (praca zawodowa i dom); że na sen w dnie powszednie mają zaledwie od ok. 6 do 7,5 godzin. Większość nie znajduje nawet godziny w ciągu dnia na odpoczynek. (Szczególnie te, które mają dzieci).

Pracownice umysłowe według podobnych badań pracują dziennie ok. 12 godzin, a na sen mogą przeznaczać ok. 7 godzin. Tylko niewielki ich procent ma czas na jedną godzinę dziennie wypoczynku.

Naturalnie, że tak pracujące, zaniedbują inne obowiązki, a więc gospodarstwo domowe i wychowanie dzieci. Dużo czasu kobietom w mieście zajmują dojazdy do pracy, zakupy itp., czego się nie wlicza w „godziny pracy”.

Ciekawe, choć przygnębiające są te wyniki ankiet, które wykazują, że np. na pomoc dzieciom w nauce kobiety pracujące mogą przeznaczać zaledwie, średnio — 34 minuty dziennie. Przy tym 60 proc. pracownic fizycznych i ok. 20 proc. umysłowych w ogóle nie znajduje czasu na tę pomoc.

Ale może w mieście ktoś pomaga pracującym kobietom? I na to pytanie statystyka daje odpowiedź. Otóż 25,8 proc. mężów pomaga żonom w gospodarstwie domowym. Z babciami już jest gorzej. Tylko w 10,8 proc. przypadków matki czy teściowe, pomagają w domu. Ale podobne badania przeprowadzane w woj. katowickim wykazały, że młodym małżeństwom, mającym dzieci w wieku przedszkolnym — aż w 53 proc. przypadków pomagały matki, teściowe lub inne osoby z rodziny.

W miastach z pomocą dzieci jest jeszcze gorzej, niż na wsi. Badania statystyczne dowiodły, że pomoc dzieci w gospodarstwach domowych występuje tylko w 4,5 proc. przypadków.

60 proc. kobiet z miast pracuje zawodowo. 40 proc. pracuje tylko w domu. Dlaczego? Najczęstsze odpowiedzi to: „bo muszę zająć się dziećmi i domem”. Drugą z kolei odpowiedzią jest: „bo muszę zdobyć odpowiednie kwalifikacje”, czyli... że jeszcze się uczą. Trzecia odpowiedź dotyczy znowu dzieci: „bo nie mam możliwości umieścić dzieci w żłobku lub przedszkolu”. Wynikałoby z tych odpowiedzi, że wiele kobiet, gdyby miało odpowiednie warunki, chętnie pracowałyby zawodowo.

Nie zagłębiając się dalej w morze cyfr, którymi naukowcy i statystyka pragną nam przedstawić nasz obecny stan „kobiety” — pociesmy się tym, co o nas mówią inni i tym, co nam może w przyszłości pomóc.

Przed wszystkim podobne badania przeprowadzane w innych krajach wykazują, że i tam kobiety, jak i my pracują zawodowo (w podobnym procencie) i w domu i że też są przepracowane. Przy czym obserwuje się paradoksalną sytuację. Unowocześnianie i zamożność gospodarstwa domowego wcale nie oznacza, że kobieta będzie miała mniej pracy. W najlepszym wypadku będzie ją tylko — i to nie zawsze — wykonywała z mniejszym wysiłkiem.

W zamożniejszym domu zamiast potrawy jednogarnkowej przygotowuje się obiad złożony z 3—4 dań; zamiast jeść obficie 1 do 3 razy na dzień, będzie się jadło mniej, ale „pracowitsze”. posiłki 4—5 razy na dzień.

Praktycznie zmniejszają wysiłek prania, ale tam, gdzie są, przeważnie pierze pani domu, a nie... usługowa pralnia. Wprawdzie nie ceruje się pończoch i nie łąta bielizny, ale włókna syntetyczne wymagają codziennej przepierki itd., itp.

Kiedy na dorocznej wystawie w Paryżu przedstawiono 7 500 nowych urządzeń gospodarskich, jeden z filozofów — ekonomistów zauważył dowcipnie: „Oto 7 500 nowych zadań dla pań domu”.

O Amerykankach mówi się, że cierpią na „niestrawność nadmiaru”, bo aż do przesady mają zmechanizowane i wciąż unowocześniane gospodarstwa domowe. Ale badania naukowe i statystyczne wykazują, że pracują więcej i ciężiej (szczególnie te, które pracują zawodowo i w domu), niż wiele kobiet w krajach europejskich, a procent pracujących zarobkowo jest niewiele większy niż u nas.

Że dom może być „studnią bez dna” nie tylko dla wydawania pieniędzy, ale i dla wkładania w niego pracy — tego nam, kobietom, naukowcy nie muszą tłumaczyć.

„Aż dziwne — mówią o kobietach statystycy, — że mimo tego nawału pracy, tyłu obowiązków, kobiety jeszcze potrafią się uśmiechać, być miłe, pełne wdzięku i uroku!”.

Po tym komplemente posłuchajmy jednak, co mówią fachowcy na temat ulżenia kobiecie w jej gospodarstwie domowym. Niestety, pod tym względem nauka rozporządza tylko badaniami przeprowadzonymi w Stanach Zjednoczonych, ale za to — przez 60 lat (od 1890 do 1950 r.) i dość interesującymi.

Jeżeli całkowita oszczędność siły roboczej kobiet w gospodarstwie domowym przyjmujemy za 100 to poszczególne oszczędności w pracy mogą powstać z powodu:

wzrostu wyposażenia gospodarstwa w sprzęt mechaniczny 14,9 proc., wzrostu zakupów artykułów gotowych (żywność, odzież itp.) 34,9 proc., wzrostu usług dla gospod. dom. 0,5 proc., zmniejszenia się liczebności rodziny 50,0 proc.

Wyniki tych badań wydają się zaskakujące, szczególnie jeśli chodzi o usługi i liczebność rodziny. (Co prawda, u nas wydatki na usługi w ogólnym budżecie domowym nie przekraczają 2,7 proc. ogółu wydatków).

Jeśli przyjmujemy, że te „oszczędności w pracy” mogą i nas dotyczyć to co z nich wynika dla nas „na dziś” i na „już”?

W około 50 proc. może nam pomóc głównie przemysł, produkując odpowiedni sprzęt zmechanizowany i inny, a jeszcze więcej gastronomiczny, garmażeryjny i przetwórczy; ponadto chemiczny i odzieżowy, naturalnie przy pomocy dobranej pracującej handlu. A reszta — czyli dalsze 50 proc., to właściwie rada: kobieto, pomóż sobie sama! Im więcej masz osób w rodzinie, tym ciężiej będziesz pracować.

Inne wnioski na „już” nasuwają się same: Czy rzeczywiście mężowie i dzieci nie mogą nam więcej pomagać? Czy naprawdę nas nie stać na unowocześnianie naszych gospodarstw domowych w taki sprzęt i urządzenia, które zmniejszają wysiłek naszej pracy? (Może np. kupić o jedną bluzkę mniej, ale za to maszynkę do krajania chleba?) Wielu ekonomistów, socjologów i fachowców od gospodarstwa domowego twierdzi, że lepsza organizacja pracy w domu, a ponadto odrzucenie nie racjonalnych tradycji i obyczajów obciążających dotąd kobietę, skróciłoby czas jej pracy i zmniejszyło wysiłek.

I jeszcze rada — z serca płynąca: szanujcie bardziej swój czas, wypoczynek, siły i zdrowie!

OBIADY

1. Zupa szczawiowa z grzankami i jajami na twardo. Pieczeń wołowa, włoska kapusta, ziemniaki. Kompot z gruszek (z weka).
2. Zupa kalafiorowa z kluseczkami. Zapiekanka z ziemniaków z jajami, surówka z porów lub z kapusty kiszzonej z marchewką.
3. Zupa grochowa z majerankiem i grzankami, ugotowana na boczku lub kiełbasie; wkrójone drobno do zupy. Knedle ze śliwkami, polane roztopioną margaryną, posypane cukrem — pudrem lub podane ze słodką śmietaną.
4. Zupa grzybowa z makaronem i śmietaną. Budyń ze słodkiej kapusty z sosem pomidorowym, ziemniak — puree. Kisiel.
5. Zupa jarzynowa. Ryba smażona z ziemniakami, surówka z marchwi. Jabłka w cieście, z cukrem — pudrem.
6. Zupa z porów z ziemniaczkami krajany w kostkę. Cynaderki, kluseczki (makaron), buraczki. Surówka owocowa.
7. Rosół na podrobach z makaronem. Risotto z drobiu w sosie śmietanowym. Marchew z groszkiem. Kompot z mieszanych owoców.



PANI HELENA B. Z CHEŁMNA

Kościół Polskokatolicki uznaje i wiernym swoim udziela tych sakramentów św., które mają wszyscy katolicy od dwóch tysięcy lat. Wynika z tego, że w kościołach polskokatolickich odbywa się Chrzcist dzieci (przez polanie i w imię Trójcy Św.), które następnie około dziesiątego roku życia przyjmują Pierwszą Komunię Św. i sakrament Bierzmowania (udzielanego przez biskupa) i (nieobowiązkowo) sakrament Małżeństwa. Chłopcy posiadający powołanie do Służby Bożej oraz odpowiednio wykształcenie teologiczne (zdobywane w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej) przyjmują sakrament Kapłaństwa traktowanego nie tylko jako urząd nauczania, lecz i święta władza sprawowania eucharystycznej ofiary. Wszystkich wierznych pragnących zrzucić ciężar win moralnych dopuszcza się do sakramentu Pokuty a wszystkim wyznawcom chorym udziela się sakramentu Namaszczenia Chorych.

W Kościele Polskokatolickim istnieje surowy nakaz uczęszczania w niedzielę (i w święta) na Mszę św i wysłuchania Słowa Bożego (kazania). Rozumiemy, że wobec wielkiej ilości parafii (około stu) wielu polskokatolików ma do kościoła dalej niż pięć kilometrów i dlatego nie można od nich wymagać uczęszczania do kościoła w każdą niedzielę bez względu na stan pogody. Ostatecznie jednak jest to sprawa sumienia i rozliczeń każdego wierzącego z Bogiem.

Polskokatolicy czczą tych przyjaciół Boga, których popularnie nazywamy świętymi. Zarówno w kościołach jak i w ich mieszkaniach są krzyże, figury religijne i obrazy pomagające człowiekowi w modlitewnym skupieniu i wytworzeniu pobożnego nastroju.

Korzystamy albo z „Biblii Tysiąclecia”, albo z tłumaczenia Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Dodatek umieszczony na końcu Biblii: „Kto by ujął albo dodał coś do tej książki, niech będzie wyklęty” — nie pochodzi od Chrystusa ani od kogoś przez Niego mianowanego, lecz od wydawcy, a więc zwykłego śmiertelnika. Każdy wydawca może coś podobnego dopisać, co nie znaczy, że przez to Pismo św. przez niego wydane jest prawdziwsze, niż bez tego dodatku.

PANI JANINA NAPIĄTEK Z WROCŁAWIA

Ewangelia opowiada tylko o Mędrcach ze Wschodu — a raczej o Magach nie podając szczegółów. Mędrcy ci pochodzili przypuszczalnie ze stanu kapłańskiego, ponieważ w dawnych czasach wszelkie nauki zwłaszcza „tajne” (astrologia do nich należała) uprawiali niemal wyłącznie duchowni. Byli oni poganami prawdopodobnie z Wyżyny Irańskiej (z Medii). Na znalezionych w katakumbach z II w. obrazach przedstawiających Matkę Najśw. z Dzieciątkiem Jezus w ramionach znajdują się również Magowie oddający Chrystusowi pokłon, lecz namalowano ich w jednym miejscu czterech, w innym — trzech, a nawet — dwóch. Ich imiona (Kacper, Melchior, Baltazar) wymyśliła pobożność chrześcijańska pierwszych wieków.

Odrębne święto Bożego Narodzenia wprowadzono w IV wieku i to najpierw w Antiochii (376 r.) a w Jerozolimie dopiero za

biskupa Juwenalisa zmarłego w 458 r. Wyznaczono dzień 25 grudnia dlatego, że było to pogańskie święto „Niewycięzonego słońca”. Czy wcześniej nie wspomniano o tym, że Jezus Chrystus urodził się jako niemowlę? Owszem, wspomniano ilekroć czytano Ewangelię, ale starano się nad tym faktem przechodzić pospiesznie do porządku dziennego dlatego, że przez pierwsze cztery wieki należało utrwalić naukę o Chrystusie jako Bogu. Gdy ją ustalono i umocniono, tak że z kolei chrześcijanie zapominali o Chrystusie-Człowieku, należało im przypomnieć, że jednak był również realnym człowiekiem. Zanim zaprowadzono święto Bożego Narodzenia, historię o żłobku w Betlejem i pasterzach opowiadali księża w dniu 6 stycznia, gdy świętowano wizytę „Trzech Mędrców” u Jezusa. To święto nazwano po grecku Epiphania — Objawienie. Duchowieństwo średniowiecznej Polski wolało ten dzień nazwać świętem „Trzech Króli”. Była to bowiem epoka, w której wierzono, że król jest pomazańcem Bożym, a kraj bez króla niewiele jest wart. Pozdrawiamy.

PAN J. K. Z CHYLIC

Zwraca nam Pan uwagę, że „Słowo Powszechne” przy wyliczeniu przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej na uroczystości nadania Prezesowi Polskiej Rady Ekumenicznej ks. Janowi Niewieczerałowi, honorowego doktoratu teologii, „przeoczyło” obecność ks. bpa T. Majewskiego ordynariusza



Ukazał się w sprzedaży Kalendarz Katolicki na rok 1968. Cena jednego egzemplarza 15 zł.

Żądać we wszystkich kioskach „Ruchu”!!!

szca diec. warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego.

O rzetelności informacji prasowej pouczał nawet papież podczas spotkań z dziennikarzami w czasie soboru Vaticanum II. Do tych stwierdzeń pozostaje dodać pytanie — oczywiście retoryczne: Czy taktyka przemilczenia nie rzuca cienia wątpliwości na szczerość ekumenicznych deklaracji wspomnianego dziennika?

Czytelnikowi z Chylic dziękujemy za uwagi, życzenia i pozdrowienia. Pozdrawiamy wzajemnie.

RZYMSKOKATOLIK Z RACIBORZA

Wyobrażamy sobie, ile to przykazań Boskich miałby świat, gdyby Pan był na miejscu Jahwe w obłokach góry Synaj! Ma Pan poza tym przemiły dar prorokowania. Widoczny w zdaniu: „Do kapłanów, którzy weszli w stan małżeński, powie Pan Jezus Chrystus: Dlatego żeście zbrakali szatę kapłańską grzechem cielesnego obcowania — nie znam was!” Na szczęście od Chrystusa wiemy, że są prorocy prawdziwi, są i fałszywi, a rozpoznać ich można po uczynkach i po mądrości religijnej. Nie jest dobrym uczynkiem wmawianie Chrystusowi swoich własnych nauk.

Pierwsze chronologiczne Boże przykazanie dane już przy stworzeniu człowieka brzmiało: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się”. Kto więc upoważnił Pana do ciskania błotem na instytucję małżeństwa?

Nie polemizowalibyśmy z Panem, gdybyśmy nie zdawali sobie sprawy, że podobnie jak Pan myśli wiele zdewocjalnych dusz, które swoją religię uważają za bojowe narzędzie zaczeptania wszystkich i wszystkiego, co się im nie podoba. Lecz nie tędy droga do Boga. W Piśmie św. brak informacji o tym, że Chrystus potępił księży żonaty, natomiast z opisu Sądu Ostatecznego (Mat. 25) śmiało można wnioskować, że do nieba nie dostaną się ludzie o twardym dla bliźniego sercu.

UWAGA, CZYTELNICY!

POLECAMY

Kalendarz Katolicki	zł 15,—
Nam zapomnieć nie wolno	zł 15,—
Mroki rozjaśniają się	zł 10,—
Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu	zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ulica Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

POLECAMY RÓWNIEŻ

Historia papieżstwa, tom I	zł 35,—
Trzynasty stopień wtajemniczenia	zł 5,—
Piękna nasza Polska cała	zł 15,—
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w.	zł 30,—

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-87-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeratę przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za zagranicę, która jest o 50% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,19,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Dziewiętnastowieczny ratusz, siedziba P.P.R.N.

Stolica powiatu, o której krąży stara chyba jak miasto legenda (O święta Grójca? to wy z Grójca) liczy sobie bez mała 800 lat. Już pierwsze wzmianki o mieście zwanym do XIX w. Grodziec, pochodzą z XII w. Tu była siedziba kasztelana (XII w.) zanim nie przeniesiono jej do niedalekiego warownego Czerska, tu była także siedziba starosty niegrodzkiego (XV w.).

Miasto nie posiadało szczęścia, by dostąpić większego znaczenia. Stanowiło i stanowi zaplecze usługowe rolniczego powiatu. Ożywia je przelotowa trasa do Krakowa i bliskie dogodnie połączenie z Warszawą. Grójec ma duże tradycje walk wyzwoleniczych. W czasie powstania styczniowego powstańcy rozbili stacjonujący tu oddział Kozaków. W 1921 roku strajkowali tutejsi chłopcy, a w latach ostatniej wojny powiat grójecki był domeną partyzantów. Jedną z grup partyzanckich rozbiła więzienie w Grójcu, wypuszczając aresztowanych więźniów. Okupant wymordował prawie 5 tys. ludności miasta przez co liczba stałych mieszkańców spadła do połowy. Dziś miasto nadrobiło swe straty wojenne, społeczeństwo miejscowe wystawiło na środku skweru pomnik ku czci pomordowanych, odbudowano wiele domów, uporządkowano ulice, uruchomiono sieć handlową. Miasto posiada ponad 100 zakładów rzemieślniczych, 10 zakładów przemysłu terenowego. W dziedzinie oświaty 2 szkoły zawodowe, 3 podstawowe i 1 liceum.

JANUSZ CHODAK



Ku czci pomordowanych

GRÓJECKIE ZAGŁĘBIE

stanowią one jednak zaledwie 9 proc. powierzchni uprawnej powiatu, liczącego łącznie co łącznie 1226 km kw. Ale w stosunku do innych powiatów, grójeckie góruje. Przeciętna dla kraju uprawa sadów wynosi 0,7 proc.

Grójec i powiat grójecki zyskały popularność dzięki swym przedsiębiorczym mieszkańcom, którzy wykorzystali miejscowe ogrody, zakładając wzorowe i rentowne sady. Pola jabłoni, czereśni, truskawek i porzeczek, to bogactwo powiatu, nazywanego często zagłębem owocowym. Grójeckie — wiadomo najlepsze sady. Procentowo

Autobus PKS łączy Warszawę z Grójcem. Znaczący procent mieszkańców Grójca dojeżdża do pracy w Warszawie



Pozostałości dawnego Grójca, które niedługo będzie można oglądać tylko na fotografiach

